

Kredytor naczelny

Dr. ALEKSANDER VOGEL

Redakcja: ul. Sykarska 1. 40, I. piętro...
Gazeta Narodowa...
Cena: 2 kor. 20 h. kwartał 6 kor. 60 h. półrocze 12 kor. 120 h.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE

Przyjmują: W Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej” ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej...
Cena ogłoszeń: ogłoszenia zwykłe 10 hal. ogłoszenia specjalne 20 hal.

Wiec katolicki w Wiedniu.

Najpotężniejszą dźwignią w rozwoju życia katolickiego są wiece. Jakie ogromne pożytki przynosi przedewszystkiem przez skupienie elementów katolickich i pobudzenie ich do intensywniejszej pracy...

W listopadzie, jak to już donosiliśmy, odbędzie się Wiedeńskie piąte ogólnaustriackie wiec katolickie. Program jego i odezwę, podpisaną przez najważniejszych grono ludzi, podajemy poniżej...

Chcemy jednak jeszcze zwrócić uwagę na nadzwyczajną ważność zwołanego obecnie wiecu katolickiego z powodu stosunków wewnętrznych jakie się w Austrii — niestety — tak smutno ułożyły.

Słowianie innych prowincji doskonale to rozumieją i w przygotowaniach do wiecu biorą żywy udział. Poseł do rady państwa dr. Suster-sic będzie przemawiał o zjednoczeniu narodowości na terenie katolickim.

Ograniczamy się na razie do tych kilku słów, dodając: absens carens.

Odezwę wiecowego komitetu wiedeńskiego w przekładzie polskim opiewa: Do katolików w Austrii!

Od r. 1896 nie mieliśmy w Austrii wspólnego wiecu wszystkich katolików całej monarchii.

W bieżącym roku, pod przewodnictwem komisarza generalnego wieców katol. austriackich, JE. hr. Syla-Larouca, powzięli delegaci austriackich diecezyj jednorodną uchwałę, mocą której na miesiąc listopad r. b. ma być zwołany V ogólny austriacki wiec katolicki.

Przedwstępne prace powierzono diecezyi wiedeńskiej.

Wiedeński komitet diecezalny, prosząc równocześnie Stolicę Apostolską o błogosławieństwo dla swego wielkiego zadania udaje się i do Was, katolików Austrii, bez różnicy obrządku i narodowości, z gorącą i usilną prośbą byście raczyli poprzeć i wspomóc Waszym współdziałaniem dla sprawy katolickiej tak ważne przedsięwzięcie.

Komitet diecezalny cieszy się, że może oświadczyć stanowczo, iż myśl zwołania ogólnego wiecu we wszystkich prawie diecezach monarchii przychylnie przyjęto.

Wysiłki przygotowujące wiec komitetu wspierają wszystkie bez różnicy narody monarchii austriackiej składające, wszyscy wierzący katolicy, choć należący do rozmaitych obrządków lub rozmaitych obozów politycznych.

W obecnej chwili, gdy liczni nieprzyjaciele Kościoła z coraz to większą zaciętością przeciw niemu walczą, kiedy otwarci i skryci wrogowie już wprost na istnienie katolickiej Austrii dybią i do rozbicia jej otwarcie dążą, teraz właśnie jest obowiązkiem katolików do wspólnej pracy się szeregować.

W ogólny austriacki wiec katolicki przypada na czas między 18—21 listopada r. b. Porządek dzienny obrad zestawiono odpowiednio do powyższej sytuacji. Obrady mają się

wyłącznie toczyć nad najbardziej aktualnymi sprawami.

Wszystkim zgłaszającym się udziela podpisany komitet bezwzględnie wszelkich wyjaśnień i specjalnie uchwalonego już regulaminu obrad, dającego jasne pojęcie o toku robót przygotowawczych do wiecu.

Aby ułatwić przygotowanie wiecu, uprasza się o zgłaszanie zamiaru uczestniczenia w wiecu już teraz i to do kancelarii wiedeńskiego diecezalnego komitetu (Wiedeń l. Backerstrasse 14). Tam też wszelkie do wiecu odnoszące się pisma, propozycje i zapytania adresować należy: Dan w Wiedniu, w święto Najświętszego Serca Jezusa 1906.

Przygotowujący komitet diecezalny: Dr. Godfried Marschall, biskup sufragana i generalny wikaryusz — honorowy prezes. Max Br. Vittinghoff Schell, przewodniczący. Nauczyciel ludowy Hans Bösbauer. Nauczyciel ludowy Ferdynand Eminger. Radca miejski Leopold Kunschak. Fil. dr. Jan Prankl. Hrabia Kurt Spiegel Diesnerberg. Kanonik kapitulny dr. Ferdynand Wimmer. Baron Franciszek Walterskirchen. Kanonik kapitulny Andrzej Hwiler. Kaznodzieja katedralny Antoni Schöpfleutner. Kooperator Andrzej Huber. Kaznodzieja katedralny prelat Wilhelm Michele. Radca cesarski dr. Kasper Schwarz. Kooperator August Schaurhofer. Naczelnik powiatowy Józef Wieninger.

Program V ogólnaustriackiego wiecu katolickiego jest następujący:

Sobota, 18 listopada o 6 wieczorem zebranie celem ukonstytuowania się wiecu w Kursalu wiedeńskim (Stadtpark), poczem zebranie towarzyskie.

Niedziela, 19 listopada przedpołudniem uroczysta suma w katedrze św. Szczepana. Przed i po południu obrady w sekcjach, wieczorem zebranie towarzyskie (Festkommers). Obrady sekcyjne odbywać się będą w sali stowarzyszenia czeladników katolickich (VI Bez. Gumpendorferstrasse 39).

Poniedziałek, 20 listopada rano Requiem za zmarłych uczestników dawniejszych wieców. Przed i po południu obrady w sekcjach (Sophien-Saal, III Bez.) Wieczorem uroczyste posiedzenie (Sophien-Saal).

Wtorek, 21 listopada dalszy ciąg obrad w sekcjach, jak wyżej, wieczorem uroczyste posiedzenie i zamknięcie wiecu.

Miejsce i czas zebrań licznych organizacji katolickich, zbierających się w tym samym terminie w Wiedniu, zostanie dodatkowo niebawem ogłoszone.

Z Królestwa polskiego.

(Koresp. „Gaz. Nar.”)

Warszawa 19 lipca.

(Nie było demonstracji. Język polski na kolejach. Reakcja. Przeciwnicy uni-m.)

Jak było do przewidzenia, dzień dzisiejszy, pomimo zapowiedzi i groźb, że zostaną urządzone podróży carskiej do Moskwy i połączonej z nią manifestu konstytucyjnego, przeszedł dotąd spokojnie i niema żadnej racy do obaw, aby cokolwiek zagrozało.

Wszelkie manifestacje byłyby sztuczne. Silna agitacja w celu urzędzenia choćby najmniejszej manifestacji spełzała na niczem. Oczywiście urzędnicy ją przedewszystkiem żądają.

Na kolei warszawo-wiedeńskiej widać dalej walka pomiędzy zarządem kolejowym, złożonym przeważnie z Rosyan, a polskimi urzędnikami o język polski w stosunkach wewnętrznych. Stosownie do ostatniego postanowienia komitetu ministrów, kolej warszawo-wiedeńska, jako instytucja prywatna, posiada wszelkie do tego prawa. Innego jednak zdania jest p. Łęczajski dyrektor i jego zastępca, p. Durnowo, z których pierwszy udął się dziś do Petersburga, aby „buntowczyków” we właściwym świetle przedstawić, drugi oparł się w udzieleniu podpisu na wykazy, ponieważ były napisane w języku polskim. Zważywszy na niepomyślny zwów wiatr, jaki powiał w Petersburgu, sprawa języka polskiego na kolei warszawo-wiedeńskiej stoi wątpliwie.

W imię tej samej reakcji skazał gen. Maksimowicz porządkami administracyjnymi pana Dziwiewickiego ze Sławatycz na 1000 rs.

kary za urządzenie pochodu i organizację chłopskich banderji konnych na cześć ks. biskupa Jacewskiego podczas ostatniego objazdu pasterskiego w parafiach dawniej, unikich. Jest to zupełnie bezprawne. Podobnym bezprawiem była swego czasu odezwa gen. Maksimowicza, nazywająca karygodną propagandą na rzecz katolicyzmu. Z chwilą, kiedy tolerancja religijna stała się prawem, wszelka propaganda na rzecz jakiegokolwiek wyznania stała się, logicznym rzeczą następstwem, rzeczą dozwoloną. Podobnie za rodzaj votum separaturne, niezgodne z manifestem carskim, głoszącym tolerancję, uważać trzeba przemówienie tegoż generała do unitów, tchnące nienawiścią i chęcią upodlenia katolicyzmu na rzecz prawosławia.

Nowy to dowód, że wszelki ukaz czy manifest, a sposób jego tłumaczenia i wykonywania przez specjalnych urzędników — są to dwie całkiem różne i nawzajem od siebie niezależne rzeczy.

Ks. arcybiskup Popiel wydał okólnik pasterski do młodzieży uczącej się, w którym skłania ją i w wymownych słowach przekonywał, że powinna powrócić do szkół. Okólnik pasterski ma być odczytany z kazalnicy i drukowany w pismach.

Michał.

Korespondencye.

Wenecya 16 lipca.

(Stare i nowe plagi ludzkości. — Mór w Wenecji. — Filantropia przed 3 wiekami. — Świątynia ekspiacyna. — Głos serca. — Tradycyjne święto lipcowe. — Giudecca. — Wśród nocnych mroków. — Lud pobożny. — Ołwieczny zwyczaj. — Poezja w szaryźnie żywota.)

Wszystkim wiadomo, że w starożytności i w wiekach średnich jedną z największych plag rodzaju ludzkiego było morowe powietrze, rozprzeczające tak, jak dziś... neurastenia. Dżuma, co prawda, z rzadka nawiedzała ten padół pla-czku, ale też większe i liczniejsze wyrządzała szkody, niż choroba, stanowiąca specjalność do-by najnowszej.

Dżuma czy zaraza morowa — choroba brzydka, jako i jej nazwa, nie pomijała żadnego z krajów europejskich. Nie szczędziła też i Wenecji. Miasto to nadmorskie, nie bardzo czyste, zostawało w ciągłej łączności z Azją i Afryką — środowiskami tej strasznej zarazy. Bardzo często „królowa Adrytyku” stawała się rozsądni-kiem dżumy w Europie. Najbardziej srożyło się tu powietrze morowe w pamiętnym r. 1576. W ciągu sześciu miesięcy dżuma do tego stopnia wyniszczyła ludność stolicy dołów, że — jak historyk pisze — musiano obcych zapraszać, by się osiedlili na lagunach.

„La serenissima Repubblica” wobec wielkiego nieszczęścia zatamowała ręce bezczynnie. Wydano rozporządzenie, aby chorych izolować w dwóch lazaretach. Jeden znajdował się w ma-lowniczym opactwie Madonna dell’Orto, gdzie przechowywają się arcydzieła Gian Belliniego i Tintoretta, a drugi na jednej z mniejszych wysp. Dla zapobieżenia szerzeniu się zarazy aresztowa-no wszystkich żebraków, rozproszonych po całym mieście i rozlokowano ich na 3000 gondol, spojonych ze sobą i przytwierdzonych do laguny. Przynajmniej niegdzie wyszli dobrze na zarzecie; dostali bowiem czyste przydziewek i zdrowe pożywienie. Tknięci zarazą nie byli bez opieki. Bogaci i ubodzy, dostojni i synowie ludu spie-szyli im z pomocą, co pięknie świadczy o sercach ludzi owego czasu. Daremnie jednak były wysiłki ludzkie i dżuma dziesiątkowała wszystkich bez wyjątku: ludzie ginęli jak muchy w porze jesiennej.

Na tym świecie wszystko się kończy: rze-czy szpetne, a niewątpliwie, także i piękne. Skończyła się dla Wenecji także i zaraza. Pierwszą myślą mieszkańców było — podziękować Bo-gu, że nie dopuścił jeszcze większego nie-szczęścia, jakeimby było: wymarcie zupełnie wszystkiego, co żyło na lagunach. Dlatego to do-ża Alvigo Mocenigo, zważywszy, że „z żadnej in-nej przyczyny świat chrześcijański, a w szcze-

głości to miasto, nie podległo tej strasznej pla-gdze, jak tylko za karę za ciężkie grzechy nasze”, w porozumieniu z senatem i dostojnym patry-archą, mons. Trevisanem postanowił wnieść świątynię wotwną, poświęconą „al Redentor no-stro”. I wybudowano na wyspie „della Giudecca” kościół godny słu-bu: Palladio wytyczył mu linie majestatyczne i harmonijne, a Veronese, Bassano i Tintoretto wzbogacili ten wspaniały bism Boży skarbami sztuki nadszaniej. I istnieje po dzis-dzień ten niemy, a pełen chwały świadek głębo-kiej wiary i wielkiej ofiarności minionych po-koleń.

Dziś inne czasy. Ludzie terazniejsi radzi-by opierać się wyłącznie na rozumie własnym; przylguszają w sobie wołanie serca, uczucie wiary. Nie daremnie pisał przed kilku wiekami nasz wielki Kochanowski, że „ktoby chciał rozu-mieć w wszystkim dochodzić, i zgine i nie będzie umiał w to ugodzić... Próżno ma mieć na pieczy śmiertelny wieczny rze-czy. Dostyć na tem, kiedy wie, że go to nie minie, co z przeżerzenia Pań-skiego od wieków mu płynie...”

My się dziś uważamy za dobrych, za do-skonalszych. W plagach, cierpieniach nie dopatr-ujemy się kary Bożej za nasze winy, lecz przy-pisujemy je... mikrobo-m. A gdy odzyskamy zdro-wie, nie dziękujemy za nie Bogu, lecz wynalazcom serum przeciwbakteryjnych...

Wróćmy jednak do Wenecyan i ich słubów Wnieśli Zbawicielowi świątynię na znak ekspiacy i oddał w niej co roku, w trzecią niedzielę lipca obchodzą uroczyste pamiętkę owego sześciu-więc dnia, w którym zaginął ostatni ślad po zarazie morowej. W starych kronikach uwieczniono te obchody.

Cała Wenecya spieszyła na Giudeccę. W mieście pozostawali tylko — jak pisał — „i due Mori della torre dell’ Orologio” — (dwaj Murzy-ni (kruszcwi) na wieży zegarowej (na placu św. Marka). Dla ułatwienia dostępu do wyspy zbudowano na lagunie dwa mosty, o których wspomina Byron w swych pieśniach. La Giudecca należy jeszcze do miasta. Oddziela ją od Wenecyi szeroki kanał. Wyspa jest kształtu dłu-giego, wąskiego wycinku. Przez który przechodzi 3 kanałów z tyłu mostami. Giudecca zwala się dawniej „Spinalunga” (Długi Ciern). Pożniejszą nazwę jedną wywodzą od żydów: „giudei”, którzy tam mieszkali, inni od słowa „giudicato”, po we-necku „sudegà”. Na tę wyspę bowiem przesiedlono w 9 wieku rodziny zbyt wojowniczo usposobie-ni. W wiekach średnich Giudecca stanowiła le-tnią siedzibę patrycjatu weneckiego, po którym pozostało po dziś dzień mnóstwo pałaców z pięk-nymi ogrodami. Na wyspie znajduje się kilka kościołów, a z tych najpiękniejszym jest woty-wny „Il Redentore”.

Obchód, o którym mowa, odbywa się porą wieczorną, a Giudecca jest niejako miejscem wy-marzonym dla tego rodzaju obchodów. Pełno tam zieleni, starych drzew cienistych — to ustronia dla zakochanych, a także dla rodzin, pragnących wypocząć i posilić się zdala od gwaru ludzkiego. Wśród tłumów uwijają się „rivenduglioli” (pre-kupek), zalecający słodczyce, ryby i ostrygi. O z-mroku Giudecca stawała się do-dobną do klej-noty, przyswiecającego wszystkimi barwami tę-czy. Zapalano ognie różnobarwe, umieszczone w lampionach, przy których blasku spoczywa-wo wierzcie. Fantastyczne blaski ogni sztucznych o-dzwieriedziały się w toniach morskich. A i te ostatnie były bardzo oświetlone. Wypę otaczał wieńiec gondol, a na nich mandolinici i śpiewacy popisywali się pełnemi uroku poezji serenadami. Prawdziwa to „noc wenecka” przy ciepłej i po-godnej lipcowej. A jaka rozkosz dla oka, gdy z krociami światłek puścił się w zawody srebrzy-sty księżyc i niebo gwiazdziste! Co za bogaty materiał dla pieśniarza o wyższym polocie!...

Bazylika ekspiacyna stoi dniem i nocą otworem. Lud wenecki zanosi u stóp ołtarzy gorące modły za spokój dusz ofiar zarazy, oraz prosy Boga, by chronił miasto od wszelakiego nieszczęścia. Do wysokiego polotu pobożnych do-straja i sama świątynia. Na ołtarzach setki świec ofiarnych, na ścianach purpura i złoto, posadzka wysypana mirtem i wawrzynem... Po posittku duchowym pokrzepienie ciała

Ludzie zaspokoiwszy głód i pragnienie, czuwają, zgodnie z tradycją, wyczekują przez noc całą wschodu słońca. To wyczekiwanie ma być sym-bolem ciągłości życia, w przeciwieństwie do śmierci, która w czasie zarazy tak obfite miała w Wenecyi pokosy.

Piękny zwyczaj dawny zachowano na la-gunach do dziś dzień. I tego roku w dniu św. Apolinara-ga pospiesza o zmroku na Giudeccę nieprzejrzone tłumy Wenecyan. Wszystki na gondolach, z muzykami. Na gondolach też piel-grzymi spożywać będą wieczere, jak niegdys ci żebracy, wydaleny z miasta, by nie szerzyli dżumy. Dziś Wenecya ludniejsza, niż za czasów do-ży Moceniga. Komu na Giudecce za cisną, udaje się na Lido, by tam oczekiwać wschodu słońca. Niejeden z cudzoziemców patrzy ze zdzi-wieniem na te szare tłumy, zapatrzone w różowe blaski witaającej nowy dzień jutrenki.

Dziś rozpoczęła się nowenna do zapowie-dzianej uroczystości Ku wyspie ciągną szeregi czarnych gondol. Łodzie zdobione kwieciami, a wieczorem lampionami mają w sobie, jak wszyst-ko w Wenecyi wiele uroku poezji. Na barkach, gondolach ruch, życie, wesołość, c grają na gi-tarach i mandolinach, tamci śpiewają, owi zasilają się i zakrapiają przy białych, zainprowizo-wanych stolikach — tego wymaga tradycja. Późnym wieczorem zapalają sztuczne ognie, w których blasku dzwiny nabierają kształtów pływ-ające pagody, ozdobione lampionami. Kto wy-czerpany, znudzony prozą życia, kto szuka ulgi zapomnienia, niech odwiedzi teraz Wenecję — gród czarodziejski uroków, złudzeń i słodkich wspomnień. Potrzebie zbolętego serca stanie się zadość... Bogusł P.

Rozwód księżstwa Koburskich.

Jak już donieśliśmy, Filip książę sasko-ko-bursko-gotajski wytoczył przeciw swej małżonce, ks. Luizie, w sądzie krajowym w Gotha skargę o rozwód. W akcie tym, zaopatrzoną w 54 załączników, jest powiedzianem, że małżonka księcia, którą on poślubił w Brukseli 4 lutego 1875, jest tu stroną całkowicie i wyłącznie winną; dlatego też pozyskując domaga się, aby księżna ewentualnie ponosiła koszty postępowania sądowego. Skarga opiera się na prawie do-mowym rodu książęcego sasko-kobursko-gotaj-skiego, które jest zgodnym z prawem domowym wszystkich, w państwach reszcy niemieckiej pa-nujących rodów, mocą którego to prawa każdy członek takiego rodu obowiązany jest być świa-domym swego dostojnego stanowiska i osobicie przyczynić się do zachowania czci, godności, i adu i dobrobytu dynastji, do której należy.

Skarga ks. Filipa dąży do wykazania, że księżna pogwałciła wyżej przytoczone zasady i prawa rodu Koburgów. Dalej jest mowa o tem, że księżna opuściła małżonka w gniewie i w złych zamiarach, że oświadczyła stanowczo, że pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na dalsze, wspólne z nim pożywanie, że męża przez szereg lat w niegodziwy i dotkliwy sposób obrażała na czei, a przez obcoowanie z Mattachiem dopu-szcila się wiarołomstwa małżeńskiego, że dalsze utrzymywanie tego jej związku z księciem staje się niedopuszczalnym.

W skardze przedstawiono jest dość szcze-gółowo obraz pożycia księżstwa Koburskich. Po oficyalnym ogłoszeniu zaręczyn księża w ciągu 11 miesięcy bardzo często bywał w Brukseli, gdzie narzeczony spędzał bardzo szczęśliwe chwile. Z listów z owych czasów wynika, że księżniczka pałała płomienną miłością ku ks. Filipowi.

Między załącznikami są metryki dwojga dzieci księżstwa: ks. Leopolda (ur. 19 lipca 1878) i ks. Doroty (ur. 31 kwietnia 1881). Małżeństwo było szczęśliwe. Zasepiła jego pogodą choroba ks. Luizy, która w zime r. 1876 zapadła na ty-fus, z którego po miesiącu wyszła, lecz choroba

PIOTR LOTI.

Trzecia miłość pani Brzoskwini.

Opowiadanie z czasów wyprawy chińskiej.

(Ciąg dalszy.)

XXXII.

15 lutego.

Ten duży zamknięty dom przy końcu ulicy Jochiwara nie daje mi spokoju. Zapytałem o niego jednego z moich znajomych.

— Pab, ten dom jest taki jak inne... Tylko, że mieszkają tam księżniczki i markizy, a do nich marynarze nie mają przystępu...

Nie zadowolila mej ciekawości ta odpo-wiedź, zapytałem więc pana Maruyama, naszego urzędowego tłumacza.

— Rzeczywiście tak się rzecz ma — odpo-wiedział. — Mieszkają tam córki arystokratycz-nych rodzin, z jakichś powodów zubożałych, muszących zarabiać na chleb. Nigdy jednak

cudzoziemiec tam się nie dostanie.

Jak mi pan Maruyama dalej opowiadał, te panie są może mniej piękne jak inne, mają oczy jeszcze mniejsze, ale są ogromnie wytworne. Jest między nimi wiele literatek i poetek i umieją rozmawieć, flirt, żart prowadzić w tonie, który jest finezyjny, jakiej w Europie się nie zna.

XXXIII.

25 lutego.

W oknie wystawowym pani Wiśni znikły już z rurek bambusowych, napełnianych codziennie świeżą wodą, ostatnie kamelie, jak poprzedz znikły chryzantemy, a miejsce ich zajęły białe kwie-cia wisień i różowe morel. Wzdłuż ulicy, we wszystkich oknach wystawowych, nawet u naj-biedniejszego rzemieślnika widać te pierwsze kwiaty wiosniane, ułożone z wielkim smakiem w wazach porcelanowych lub brązowych. Naj-ubożsi ludzie w tym kraju zdają się mieć więcej zrozumienia i odczućca sztuki, aniżeli u nas prze-ciętny burżoa.

Deszcz pada ciągle. Skoro jednak chociaż tylko na godzinę pokaże się słońce, zaraz wychodzą na przechadzkę dziewczęta w jasnych sukniach, perłowych, siwo-niebieskich lub lilio-

wych, a te kolory doskonale harmonizują z cha-rakterem ich filigranowych postaci. Wierzę, że ich śmiech jest także z natchnienia wiosny, bo jest o wiele świeższy, bardziej pociągający, aniżeli był ich śmiech w grudniu i styczniu.

A więc idzie już narzeczka ta oczekiwana wiosna, która ma nas zabrać z Japonii...

Na cmentarzysku w górach drzewa owo-cowe pokryły się już małą kwieciami i wyglądają jak ogromne tuffy z białych lub różowych wstą-żek jedwabnych, dekorujących pagody, których patyna wieków przez kontrast z niemi wydaje się jeszcze bardziej szarą i smutną. Japończycy malują chętnie swoje kwitnące drzewa owocowe; obrazy te, przewiezione do Europy, wydają się być przesadzone w przepychu i sile kolorów, a jednak są najprawdziwsze.

XXXIV.

26 lutego.

Pani Brzoskwini nigdy nie była matką. I to może jest powodem, dla którego za-chowała swoją świeżość dziewczęcą, jaką u niej ciągle podziwiamy.

Wyznała mi to w słabej chwili. — A mała panna Oyunki? — zapytałem — Czy tylko córka adoptowana?

— Nie, nie... Błąd młodości błogosławionej pamięci pana Cukra...

XXXV.

1 marca.

Pomimo wiosennych strojów mustemek, po-mimo kwitnienia drzew owocowych, ciągle jeszcze dmą wiatry północne, przynosząc deszcz, czasami śnieg i czyniąc pobyt tu nieznośnym.

Aż naraz przyszła wiosna.

Na cmentarzysku pokryła się ziemia dzi-ki mi, nam nieznanymi kwiatami, o dziwnej bladej barwie. W zielonym państwie umarłych, które jest większe, aniżeli miasto u jego podnóża, nie ma już tego mdłego, usypiającego powietrza jesiennego, które tak doskonale harmonizowało z całym otoczeniem grobów; panuje tu teraz silne, nowe życia budzące słońce...

A także na dole, w mieście z drzewa ce-drowego i papieru światło odprawia teraz orgie; promienie słońca odbijają się stokrotnie we wszystkich porcelanach i lakach a o zmroku ty-sięce dzieci z okrągłymi główkami i oczami na poły schlebającymi, na poły złośliwymi, ożywiają ulice. W żadnym kraju nie widać tyle dzieci; tuzinami

wychodzą z każdego drzwi. Prawie zawsze są ładne; włosy ich związane są w komiczny spo-sób: małe kozy zwieszają się na uszy lub też spadają na kark. Suknie ich są bardzo faldziste i bardzo długie, rękawy ogromnie szerokie, co razem nadaje im jakiś pompatyczny wygląd. Dzieci te nie sprawiają żadnego hałasu, ani się nie śmieją, chociaż ich dorosłe siostry i matki tak doskonale śmiać się umieją. One są przy-ciętą generacją, która znajduje w tem, dotąd tak niezmiennem państwie wschodzącego słońca, wszystko zmienione. Dzieci te sprawiają wrażenie, jak gdyby żyćci uważnie się przypatrywały. Chronią się i pomagają sobie nawzajem w spo-sób wruszający; jedno drugiemu odda wszystko. Niektóre się bawią; z poważną miną trzymają sznur latawca, który ma zawsze kształt nielepe-rza, smoka lub jakiegoś potwora.

(C. d. n.)

na długo w organizmie pozostawiła ujemne swe wpływy. W czasie choroby ks. Filip otaczał małżonkę najczulszą opieką.

W r. 1882 wydzarzył się ks. Luizie bardzo przykry i w następstwach dotkliwy wypadek. W czasie polowania na kozice w Styryi, w którym uczestniczył prócz ks. Filipa także brat jego, ks. August, Luiza wybrała się niespostrzeżenie w góry (Kleinau) i tam malowała. Po pewnym czasie usłyszała gwałtowne szczekanie psa; słusząba udała się za tym głosem i znalazła księżnę, leżącą w dołku bez przytomności. Okazało się, że księżna, straciwszy równowagę, upadła z wysokości 30 metrów. Szesć tygodni trwało leczenie, chora prócz ciężkich obrażeń doznała wstrząśnienia mózgu i ściągnięcia mięśni do głowy. To ostatnie ustąpiło dopiero po 5 latach, lecz i po dziesiątym pewne ślady po nim pozostały.

Od czasu owego katastrofy w górach księżna stała się bardzo wrażliwą i nerwową; zaszły widoczne zmiany w jej uczuciach i sposobie myślenia.

Tyfus, upadek z góry w Kleinau, dalej 3 nienormalne porody (w r. 1833, 1836 i 1838) wpłynęły szkodliwie na organizm księżnej. Bardzo wielkiego wstrząśnienia duchowego doznała ona w r. 1889 na wiadomość o tragicznym zgonie swą żonę, arcyksięcia Rudolfa, małżonka jej siostry, ks. Stefani. Małżeństwo ks. Filipa stało się coraz bardziej nieszczęśliwem. Mimo wielkiej dobroci swej i cierpliwości nie mógł znaleźć w domu pokoju. Luiza, rozmiłowała się w podróży, przyczem trwoniła olbrzymie sumy, jeżdżąc bezustannie z licznymi orszakami, z wielkim mnóstwem pak, kufków itd. Prośby, przestrogi łagodne i surowsze upomnienia księżną pozostawały bez skutku.

W owym okresie, w połowie ostatniej dekadzie zeszłego wieku poznała się księżna z oficerem, którego jej mąż rzekł widział w swem życiu, a który tak wielką odegrał rolę w losach tej rodziny. Był to porucznik Geza de Mattachich, którego później adoptował ojczym jego, Oskar hr. Keglevich; stąd nazwa podwójna: Mattachich-Keglevich.

Kiedy i gdzie księżna poznała się z porucznikiem, tego ks. Filip nie wie. Mattachich opowiada w swym pamiętniku, że Luiza zwróciła nań uwagę, gdy raz jechał w Praterze wiedeńskim na pięknym, karmym koniu. Oficer zapalał ku niej gorącą miłością i pojechał za księżną do Abbazy, gdzie się bliżej zaznajomili. W owym właśnie okresie księżna trwoniła tak kolosalne sumy, że małżonkę postanowiła za wszelką cenę pozłożyć kres rozrzutności Luizy.

W r. 1855 oświadczyła mężowi, że chce utrzymywać własną stajnię i zażądała na to osobnych sum. Nie licząc wydatków na utrzymanie domu, które księżna pokrywała, otrzymywała księżna Luiza na swe osobiste potrzeby, jak to mówią „na szpilki“ od męża rocznie 72.000 kor., od ojca, króla Leopolda 30.000 franków, nadto wydawał ks. Filip na stajnię swej żony rocznie 12.000 fr. Tak więc miała Luiza na swe osobiste wydatki rocznie około 120.000 koron. To wszystko wszakże jej nie wystarczało. W roku 1887 wypłacił Filip małżonce z jej posagu 250 tysięcy franków. Nadto do r. 1895 wydał księżną wyłącznie na jej osobiste potrzeby przeszło milion koron, nie licząc „szpilkowego“. Ks. Filip dowiedział się, że w owym okresie żona jego pozostawała w nierozłącznym prawie stosunku z porucznikiem węgierskim.

Wiadomo, że w r. 1898 (przypadkowo w samą 40-letnią rocznicę urodzin Luizy, 18 lutego) przyszło w Wiedniu do pojedynku. Ten nie wpłynął na zmianę trybu życia Luizy. Mattachich odgrywał w tem wszystkim bardzo niezaszczętną rolę, a księżna płamiła cześć swą niewieścią, honor męża i domu. W wirze namiętności stoczyła się bardzo nisko.

Wiosną r. 1896 postanowiła Luiza w Nizzy, u boku Gezy. Księżnę spotanił albo zmusił żonę do powrotu na łono rodziny, albo też rozwieść się z nią. W tem nagłe księżna z Mattachichem znikła z Riviere bez śladu, pozostawiając na miejscu część służby i swych rzeczy, a co smutniejsza, ogromne długi. W Nizzy powstały wielkie skandale. Służba i wierzyciele żądali pieniędzy. Musiano zlicytować pozostałe w hotelu rzeczy. Księżnę Filip (bawiący wtedy w Paryżu) nie chcąc, aby suknie i bielizna z monogramami rodzinnymi dostały się w ręce przekupniów, kazał gard-róbę wykupić przed licytacją i wysłał do Wiednia Józef przedtem ogłosił księżną, gdzie należało, że nie będzie płacił długów swej żony.

W skardze rozwodowej poruszona też jest znana, arcykandaliczna sprawa wekslowa ks. Luizy. Dwa wiadczy aferyści: Markus Spitzer i Friezt Reicher napisali do ówczesnego ochmistrza arcyks. Stefani, że posiadają dwa akcepty na 1.150.000 koron, zaopatrzone w jej podpis. Ponieważ arcyksiężna była wówczas poważnie chora, prosili o agnoskowanie podpisów. Po różnych dochodzeniach okazało się, że podpisy były fałszywone i wiedeński sąd krajowy wszczął akcję o oszustwo przeciw „nieznanemu sprawcom“.

Czy i podpisy ks. Luizy były podrobione, nie można było sprawdzić, ponieważ miejsce jej pobytu było nieznane. Skończyło się na tem, że na posiadłości księżnej nałożono areszt, a że jej stosunek księżny do Mattachicha nie ulegał najmniejszej wątpliwości, został jej na mocy ustaw austriackich wzbroniony pobyt w granicach Przedlatwii.

Wreszcie dowiedziano się, że Luiza przebywała z Mattachichem na zamku hr. Keglevicha, Labor, w Chorwacji. Hrabieniu nie podobało się zachowanie się pasierba i Luizy i przeniósł się do Zagrzebia. Adwokat ks. Filipa udał się na zamek i zaproponował jej rozwód z wspólnym porozumieniem stron. Rokowania nie doprowadziły do celu.

Coraz bardziej ekscentryczne i skandaliczne prowadzenie się Luizy, córki królewskiej, matki dwójga dorosłych dzieci (ks. Dorota była wtedy żoną), jej dawne choroby (tyfus, upadek z góry, wstrząśnienie mózgu) naprowadziły rodzinę na domysł, czy księżna nie jest umysłowo chora. Księżnę przewieziono do Wiednia, odano pod obserwację. W r. 1899 rozciągnięto nad nią kuratelę. Długi jej wynoszą obecnie 1,208.152 k.; pierwotnie wynosiły one 3,724.059 kor. Na ich pokrycie obciążono do możliwych granic dobrą rodzinę Koburgów na Węgrzech.

Dalsze dzieje ks. Luizy są świeżo w pamięci wszystkich. Skarga zaznacza wyraźnie, że Luiza po ucieczce z Bad Elster żyje otąd ciągle na nowo w towarzystwie Mattachicha i jego przyjaciółki Maryi Stöger. D. 24 czerwca b. r. zwolniono księżnę od kurateli, czyli, że Luiza uznana została za zupełnie zdrową na umyśle. W rezultacie księżna Filip wniósł do sądu w Gotha skargę o rozwód.

Ignacy Podlewski

† 20 lipca 1905.

Na watykańskiej stanzji Rafaela wabi wszystkie oczy twarz młodego Lucznika, który chce pod wodzą Konstantyna zgotować jeden z najpiękniejszych tryumfów chrześcijaństwu, rwie się też do walki, jak ptak do lotu, upatrując w niej zadanie życia i spełnienie najpiękniejszych marzeń, a za ledwie rozpoczęła się bitwa, ginie na ręku osiwiałego rycerza, śmiertelną ugodzony strzałą.

Żal nam go więcej, aniżeli wszystkich innych starych rycerzy, którzy toną w żółtych falach Tybru, bo z tych szlachetną prawością jaśniejących rysów czyta się nadzieję, że nie raz tylko i nie dziesiątę razy poświęcać się będzie za wiarę i ojczyznę, a mimo zdolności do męskiego czynu kona on jeszcze przed końcem bitwy, niewieśczone wawrzynem, nie mógł bowiem w całej pełni zająć się tem męstwem, którem wezbrana jego dusza, a co smutniejsza, nie doczeka się na tej ziemi zwycięstwa sprawy, której tak wiernie służył.

Pamięć tego Lucznika przywodzi nam świeża strata, poniesiona w Ignacy Podlewskim. Mimo, że nie miał jeszcze czasu dać się poznać całemu krajowi na szerszej widowni politycznej, zasłużył sobie na to, ażeby śmierć jego poczytano za wielki wyłom w przyszłości. Tyle było życia w jego piersi, tyle pięknych zamiarów w jego umyśle, tyle jeszcze ojczyźnie, rodzinie i przyjaciółom od niego się należało, tyle i tak głęboko pozostawia myśli we wspomnieniach przyjaciół, że w zastępie pracowników dla kraju śmiało można było mu wróżyć jedno z pierwszorzędnych stanowisk.

Zmarły śp. Ignacy miał głęboką wiarę i z niezłomnym hartem duszy stosował ją w uczynkach, posiadał rzadką w tym stopniu u Polaków żelazną siłę woli i niezłomną wytrwałość, którą łączył z dobrocią serca i z umiunkiem obciężaniem. W zasadach niewzruszony, w postępowaniu z ludźmi był gładkim; szczerzy, otwarty i wylany dla każdego, cieszył się, gdy mógł z niezrównaną delikatnością wyrządzić bliźniemu usługę; głęboko wykształcony, ciągle pracował nad sobą, pragnąc krajowi oddać owoc swej pracy.

Był to typ szlachcica pełnej krwi, ale jakżeż różny od tego przeciętnego typu, jaki nam zostawił wiek ósmnasty. Ś. p. Ignacy przeniósł dobro ogółu ponad korzyść jednego stanu, nie zasklepił się w ciasnych jego granicach, ale oddechał szerokim powietrzem narodem, widząc w zgodnej pracy wszystkich stanów zadatek lepszej przyszłości. Miłość tradycji polegała u niego nie na poczuciu praw, ale na pełnieniu obowiązków z niej płynących, na ocenianiu tego, co dobre, wielkie i święte w naszej przeszłości, jak również i na przekonaniu, że dla ojczyzny żadnej ofiary mienia ani pracy szczeniść nie wolno.

Nie podobna pisać o ś. p. Ignacym, nie wspomnieć, jak idealnym był synem, jak umiał się odwdzięczyć rozpniemu ojcu za mądry kierunek, cnotliwej matce za jej tliwą i serdeczną miłość.

Rodzina Podlewskich położyła w życiu publicznym naszego kraju niepospolite czynniki i szachę do pracy. Ojciec ś. p. Ignacego Edward odznaczył się jako wybitny obywatel kraju, wzorowy, ścisły i sumienny prezes prokuratury skarbowej i jako wytrwały i pracowity poseł do rady państwa.

Stryj pana Edwarda Wincenty brał również chlubny udział w życiu politycznym naszej ziemi. Skoro w r. 1809 jechał Turny pod wodztwem porucznika Starzyńskiego zajął Łów, skoro zdjęto z gmachów publicznych orły dwugłowe i pod opieką Napoleona utworzono polski rząd tymczasowy, pan Wincenty Podlewski został członkiem tego rządu w departamencie finansów. A gdy w dwadzieścia jeden lat później usłyszano w Galicyi, że

„O ojczyźnie i o sławie
Nuci młodzież po Warszawie,
i że „grzmia pod Stoczkiem armaty
Błyszcza białe rabaty,
A Dwernicki na przdzie
Na Moskali sam jedzie“,

trzech braci Podlewskich opuszcza dom rodzicielski w Romaszowie, biorąc do Warszawy wszystkie srebra rodzinne, ażeby je ofiarować na cele powstania, Waleryan i Aleksander z piosnką

Nie masz pana nad utana,
A nad lancę nie masz broni,
Gdzie uderzy,
Moskal leży...

na ustach zaciągają się do drugiego pułku ułanów, a Seweryn Podlewski do trzeciego szwadronu legii nadwiślańskiej. Waleryan Podlewski po skruszeniu miecza służy krajowi pracą. O jego wybitnym udziale w sejmie konstytucyjnym kromierskim z r. 1848 wspomina Helfert w historii Austrii i w świeżo wydanej książce o rzecznym sejmie.

Cześć dla jego pracy w sejmach 1868—85, na których był niezłomnym opiekunem przesładowanych przez rząd ułaczy, i w Wydziale krajowym 1868—85 żyje w pamięci naszego miasta i naszego kraju. A o czynach jego w r. 1831 świadczy Dyaryusz, zamieszczony w „Zbiorze pamiętników“ z r. 1831, oraz Zyciorys Kunaszowski.

Od dziecka ś. p. Ignacy całym sercem czcił tę patriotyczną tradycję. Nie było mu danem tak jak trzem stryjom walczyć za ojczyznę, na leżał bowiem do pokolenia, któremu przypadało w udziale ważne zadanie wewnętrzne wzmocnienia narodu. Rozwijał też i uzupełniał te myśli, którym pan Waleryan służył w Kromierzy. Stryj jego bowiem pracował nad uwłaszczeniem wiejskiego ludu a ś. p. Ignacy nad jego narodem wświadomieniem i moralnym i materyalnym podniesieniem.

Przeżył żarliwą miłością ojczyznę, pamiętał Ignacy zawsze o tem, że lud jest najliczniejszą częścią narodu, w stosunku swoim z ludem zastosowywał prawa katechizmu, strzegąc się usilnie zarówno egoizmu, jak i słabości i bacząc na to, ażeby pożyte z ludem operowało się nie tylko na sprawiedliwości, ale i na dobrem sercu.

Śp. Ignacy słowem i czynem wskazywał, jakim ma być stosunek szlachcica do gminy, a dworów okolicznych do chat wieśniaczych, pragnąc je połączyć węzłem wzajemnej ufności i wyrozumiałości, starał się też ziszczyć to doniosłe zadanie, które w interesie ogółu ma do spełnienia nasza większa własność ziemska, a wyrobniejszy w sobie wyższy pogląd na obowiązki życia i patrząc z niego na szeroki widnokrąg, w pracy swojej wprowadzał w życie te podniosłe rady, dane ziemiannom przez znakomitego pre-

zesa Towarzystwa kredytowego w Królestwie Polskiem Ludwika Górskiego w książce: „Znaczenie większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem“, która powinna być dziś znajdować się na stole każdego ziemianina; szerzył też wszędzie przekonanie, że dwór sługom i gromadzie dawać powinien nie tylko radę i pomoc, ale i dobry przykład.

Co jednak najwyżej ceniliśmy w zmarłym śp. Ignacym, to miłość prawdy i śmiałość w jej wyrażaniu. Stryj jego za męstwo w bitwach otrzymał krzyż „virtuti militari“, a gdyby dziś naród miał prawo rozdawać krzyże za odwagę cywilną, krzyż taki pewnie zdobyłby piers Ignacego. Nie schlebiał on bowiem nigdy „uwarę populari“ i nie przemawiał „ad captivum benevolentiam“, ale w formie skapei w słowa, lecz bogatej w treść umieł męźnie wytknąć ziemianom ich wady, nie pytając się wcale o to, czy im się to podobać będzie i czy na niego sciagnie nieprzyjaciół. Na jednym z zebrań w Tarnopolu wypowiedział słowa prawdy w przedmiocie bardzo drażliwym, nie wahając się dotknąć w celu uleczenia bolesnych ran i wypłenić z głów błędne naleciałości. Gdy widział że bowiem, opuszczała go gołębia łagodność i umiał uderzyć w ton surowy.

Jakkolwiek ś. p. Ignacy nie szukał rozgłosu, otwierał się przed nim coraz szerszy zakres pracy. Należał on do rady oddziału tarnopolskiego Towarzystwa Gospodarskiego i do sekcji buraczano-cukrowniczej komitetu lwowskiego, oddając jako fachowy rolnik oddziałowi swemu niepospolite usługi, był nader gorliwym członkiem Wydziału Rady powiatowej Tarnopolskiej, a oprócz tego brał czynny udział w pracach powołanego z ramienia centralnego komitetu przedwyborczego komitetu młóżw zaufania.

Na dzielną jego pracę zwrócił też uwagę sejm, pewnym też będąc jego niezawisłości zdania i niezwykłej gruntowności, powołał go do komisji dla podatku osobisto-dochodowego.

Ojcowie mieli słuszne prawo panu Edwardowi Podlewskiemu zazdrościć jego synów. Serce złote, umysł rozważny, skory do wniosków czynów i czuły na każdą biedę, równość w stosunkach, dojrzałość zdania, staropolska szlachetność i serdeczność, szlachetność zamiarów i prostota życia, cierpliwość w cierpieniu, takt w postępowaniu, ład i skrzętność w interesach, świeżość uczuć przy delikatnej ich tkance i niezłomna siła przekonania składały się na harmonijną i wyjątkową naturę, pewnej jak opoka, jasnej jak kryształ a czystej jak łąka.

Przyjął w najszlachetniejszym rozumieniu sła do niego sama, a jeśli o kim, to o zmarłym można powiedzieć, że choć nie werbował siebie zwolennikom kosztom prawdy i obowiązku, to nie miał nieprzyjaciół. Wszyscy, co go znali, dzielą boleść rodziców, których był nadzieją, dumą i pociechą, a wielką osłodą tej boleści rodziców i rodzeństwa będzie, że syn nie zeszedł nigdy z drogi obowiązku na ziemi a poszedł po wiekiastą nagrodę w niebiesiach.

Smutek przygniatł serce i boleść pierś rodzica, że w chwili, w której odbieganie od pluga stało się chorobą kraju, ubywa pracownika, który wprzął się wcześniej w jego jarzmo i oddał mu się z zamiłowaniem, że w czasie, kiedy zadanie straży na ojczystej ziemi urosło do najwyższych, na czołach brankie tak dzielnego posterunku, że oplakujemy śmierć obywatela, który zajęcie sielskie tak sympatycznie dla szlachcica podnosił i uzcinał, że zgwałt ziemianin, na którego, gdy chodziło o interes kraju można było liczyć, jak na Zawiszę, którego tyłu tak serdecznie kochało i po którym na szerszej arenie życia tyle się spodziewano, że zeszła z tego świata jedna z tych natur cichych, równych w doli i niedoli, których życie przeszło bez rozgłosu, ale było bożatem w treść moralną. „Dusza jego podobna jest Bogu“ (księga mądrości 4, 14), dlatego powołał go do siebie. „Był ukochanym przez Boga i ludzi, błogosławioną jest jego pamięć“ (Syr 45. 1).

Kronika.

Lublin, dnia 21 lipca 1905.

Kalendarzyk.
W sobotę 22 lipca Maryi Magdaleny. — Gr. kat. Pantryta Ep. — Kal. słow. Bolesława. Wschód słońca 4:28, zachód 7:40.
W niedzielę 23 lipca, Apolliniego. — Gr. kat. SS. 45 Nucz. — Kal. słow. Żeliszawa. Wschód słońca 4:29, zachód 7:39.
W poniedziałek 24 lipca Krystyny. — Gr. kat. Jewtynija. — Kal. słow. Lubomiry. Wschód słońca 4:30, zachód 7:38.

Mianowania. Cesarz nadał tytuł i charakter radców namiestnictwa starostom: Antoniemu Hołdyńskiemu we Lwowie, Henrykowi hr. Morstinowi w Rzeszowie, Władysławowi hr. Michałowskiemu w Jasle i Juliuszowi Kady'emu we Lwowie.

Mianowania. Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował kancelistami: J. Kwaska do Gorlic, J. Żukowskiego do Biecia i P. Medwiada do Radomyśla. Prezydent wyż. sądu kraj. we Lwowie zamianował D. Pawłowskiego rewidentem rach., M. Rudawskiego oficyantem rach. i M. Hubaczka asyst. rachunk. przy wyższym sądzie kraj. we Lwowie.

Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował S. Gembarzewskiego i Fr. Zastawniaka oficyantami kancelaryjnymi w Krakowie.

Namiestnik nadał sekretarzom powiatowym: A. Bugierze i Fr. Stonekiemu *ad personam* IX range.

Oficyantami pocztowymi mianowani asystenci pocztowi: E. Berg i B. Iniecki w Przemysłu 1, W. Różkiewicz, M. Weidman i P. Reguła w Krakowie 2, W. Olszański w Krakowie 1, Karol Kozak w Tarnowie 1, J. Wikar, K. Ostachowicz, Z. Bilifski i N. Stabnicki we Lwowie 1, T. Kaucki w W. Wysockański we Lwowie (kasa), A. Kramarz w Zakopanem 1, W. Kański w Stanisławowie 1, W. Ellenbain w Husiatynie, B. Lorber w Kolomyi 1, A. Engel we Lwowie 1.

Przeniesienia. Sąd kraj. wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów: J. Grundbocka z Wielechki do Debicy, S. Sypowskiego z Leżajska do Bielichki, L. Książkiewicza z Biecia, R. Ermicha z Radomyśla, S. Biernata z Gorlic, wszystkich do Tarnowa i A. Biedę z Radomyśla do Kolbuszowej.

Namiestnik przeniósł komisarza pow., dr. S. Żelochowskiego, ze Lwowa do Tarnopola.

Język czeski w konsulatach. *Narodni Listy* donoszą: Ostatnimi czasy częstokroć austro-węgierskie konsulatory we Frankfurcie i Londynie zwracały czeskie urzędowe kawałki praskiego magistratu, z dopiskiem: „dołączyć tłumaczenie“. Na zażalenie do ministerstwa spraw zagranicznych poleciło ministerstwo austro-węg. ambasadorom i konsulatom przyjmować i załatwiać czeskie pisma i o tem zawiadomił wczoraj przez namiestnictwo praski magistrat.

Kronika lwowska.

— Z rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się bardzo długim szeregiem interpelacyj w najróżniejszych sprawach oraz wniosków nagłych. I tak r. Mokrzycki domagał się, aby prezydent zrobił „coś“ z rampą kol. w ulicy Żółkiewskiej, która tamże wszelką komunikację, oraz aby zaopiekowało się bocznymi ulicami w dzielnicy Żółkiewskiej, dotychczas nieuregulowanymi i nieoświetlonymi należycie. R. Czarnecki wyraził niezadowolenie z powodu udzielenia konsensu na budowę palni wojskowej w ul. Pełczyńskiej, poczem poruszył kilka spraw, dotyczących jego „ojczystej“ dzielnicy, tj. Życzakowskiej. R. Jaworski wniósł, by przedyskutowano w dyrekcji kolej. wolny przejazd koleją do Brzuchowic dla korpusek wakacyjnych pociągami spacerowymi w niektórych dni. Wniosek ten po dyskusji uchwalono. Ponadto interpelował r. Jaworski w sprawie mianowania dyrektorki szkoły żeł. im. Sobieskiego. Następnie na wniosek r. dr. Adama odczytano sprawozdanie delegata do rady szkolnej kraj. i delegatów do fundacji Skarbkońskiej do września, i międzyczasie zaś zostanie sprawozdanie delegata do rady szkolnej wydrukowane i rozdane radnym celem znanajomienia się z przedmiotem. Następnie odczytano skład nowowybranych komisyj i uchwalono kosztem 12.000 kor. odnowić mieszkanie prezydenta oraz doprowadzić do tego mieszkania światło elektryczne. Na tem posiedzenie zamknięto.

— Muzeum im. Dzieduszyckich. Począwszy od niedzieli 23 b. m. przez cały czas trwania ferij szkolnych nie będzie otwierane dla ogółu zwiedzających we czwartki i niedziele. Zwiedzanie w naturmuzeum można, zarówno w soboty na I jak i na II piętrze, codziennie w godzinach przedpołudniowych (9—1) za zgłoszeniem się w kancelaryi zarządu.

— Strajk robotników budowlanych. Na wzajemnym zgromadzeniu robotników strajkujących zakonikowano im ostateczną decyzję prezydenta co do sali na zgromadzenia, mianowicie że gmina nie posiada obecnie odpowiedniej sali, gdzieby się kilka tysięcy ludzi zgromadzić mogło. Następnie postanowiono w sprawie nawiązania rokowań z pracodawcami użać za punkt wyjścia cennik wiedeński. Po zgromadzeniu udano się w pochodzie do rynku, tam przemówił p. Wityk, poczem robotnicy rozeszli się spokojnie.

— Terror strajkujących. Strajkujący robotnicy budowlani rozwijają coraz większy terror i rzucają się na swoich towarzyszy, podjęzanych o tendencje antystrajkowe. Znowu taki wypadek zaszedł dziś. Strajkujący robotnicy schwytali jednego z robotników budowlanych, jak oglądał miejsce, na którym przed strajkiem pracowal. W przypuszczeniu widocznie, że robotnik ów czeka na sposobność, aby pracą mimo strajku podjął, zaprowadził go przemocą do stow. zawodowego przy pl. Ossolińskich, rozłożyli na bilardzie i kijem bilardowym wymierzili mu pięć plag.

Na właściciela domu przy ulicy Pijarów 1.40, pracującego przy budowie swego domu, napadło dziś kilkunastu strajkujących. Napadnięty uciekł, a wtedy napastnicy połamali rusztowanie, sztukaterie i 2 fury cegieł i zabrawszy narzędzia, odeszli.

— Rozbójniczy napad. W jednym z domów, przytykających do zabudowań zamarynowskiej fabryki „Tlen“, mieszkali małżonkowie Tomasz Stachurski, laborant tej fabryki, i jego żona Maria. Sąsiadami ich byli znani żandarmery zamarynowskiej i policyi lwowskiej nieponie i włozeję, Władysław i „Dziunek“ Pietrzykiewicz. Między Stachurskimi a Pietrzykiewiczami panowała od dłuższego czasu niezgoda, której główną przyczyną było to, że Stachurski, człowiek porządku i pracowity, nie chciał się wdawać w konspiracyj z notowanymi rzemieślnikami Pietrzykiewiczami. Nienawiść swą ku Stachurskiemu dala Pietrzykiewicz dosadny wyraz dziś rano, napadłszy go na schodach domu, w chwili gdy schodził razem z żoną na podwórce. Starszy z nich, znanym jako „Dziunek“, rzucił się na Stachurskiego z nożem i w sposób bezlitościwy począł go kłuć i zadawać ciężkie rany, godny zaś jego braćsierek okładał nieszczęśliwą ofiarę kułakami. Również Stachurskę okaleczono i obito bardzo poważnie. Na krzyk mordowanych zbiegli się robotnicy z fabryki, udzielili pierwszej pomocy ciężko ranianym a ponieważ Pietrzykiewicz zatarasowali się w swem mieszkaniu, obłąkali je wokół, aby żaden z nich nie zdołał uciec. Zawiadomiono o wypadku żandarmery zamarynowską i policyę lwowską; pierwsi przybyli żandarmi, a ponieważ Pietrzykiewicz nie chcieli ich wpuścić, wyrabiali drzwi i dopiero wówczas zdołali obu rozbójników przyszedzować.

Bannych odwieziono do szpitala, gdzie na Stachurskim dokonano ciężkiej operacji, jedna rana bowiem, zadana nożem w brzuch była tak ciężką, iż trzewia wyszły na zewnątrz; bardzo ciężkie rany odniósł Stachurski i w piersi, tak że życiu jego grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo. Stachurskiej zadano tylko jedną ranę w pierś, mniej ciężką.

Kronika krajowa.

Otwarte wystawy w Zakopanem. Otwarcie wystawy przemysłowej krajowej w willi „Adasiówka“ odbyło się wczoraj popołudniu. Mimo deszczu publiczność zebrała się licznie. W uroczystości wzięli udział członkowie Rady pow. nowotarskiej z prezesem drem Zduniem i wiceprezesem p. Lgockim, proboszcz zakopiański ks. prałat Kaszelewicz, wiceprezes Tow. tatrzańskich prof. dr. Ponikło, delegat krakowskiego Tow. technicznego inżynier Horoszkiewicz, naczelnik gminy dr. Chramiec z całą Radą gminną, delegaci: „Sokota“, „Gwiadzy“ i w. i. Pierwszy przemówił dr. Chramiec, dziękując kr. i W. Związki przemysłowemu, oraz komitetowi wystawowemu za urządzenie wystawy. Dyrektor Związku przemysłowego br. Battaglia w gorącym przemówieniu wywarł całe społeczeństwo do krzewienia idei patriotyzmu ekonomicznego, a następnie nakreślił obraz walki, którą przemysł galicyjski toczy musi z obcym importem. Prezes komitetu wystawowego p. Zgleziewicz podziękował wszystkim tym, którzy udzielali komitetowi poparcia moralnego i materyalnego. W końcu dyrektor wystawy p. Galusiński odczytał nadane na uroczystości listy i depesze, między innymi od ministra dra Pięta, namiestnika hr. Potockiego, izb handlowych w Galicyi i t. d. i ogłosił wystawę za otwartą. Następnie publiczność zwiędzała wystawę, która mieści się w 16 salach Wicczorem odbyło się zebranie towarzyskie przy udziale wystawowców i zaproszonych gości.

Z przemówienia dyr. Battaglii podajemy dłuższy ustęp, który z powodu wszczętej przez centralny Związek austriackich przemysłowców skępy przeciw naszemu przemysłowi krajowemu ma ogólne znaczenie: **Wystawy przeglądowe** takie jak obecne nie są egzaminem fachowym przemysłu — na ten cel służą wystawy fachowe — lecz mają na oku wzmiancie ducha samobrony gospodarzo-narodowej. Jesteśmy pod wrażeniem świeżych faktów, które muszą pobudzić całe nasze społeczeństwo do nowego energicznego wystąpienia na polu walki o samodzielną gospodarkę. Obecnie trzy dni temu przemysłowcy zachodnio-austriacy przy dźwięku fanfar bojowych prasy wiedeńskiej wnieśli do rządu zażalenie, iż Galicya na wzór Węgier ośmiela się uprawiać autonomiczną politykę gospodarką, iż sejm ośmielił się po-

stawić zasadę dawania wytwórcom krajowym pierwszeństwa przy dostawach krajowych, powiatowych i gminnych, iż ludność Galicyi ośmiela się przekładać wyrób swój nad obce, iż przemysł galicyjski ośmiela się bronić przed gotowaną mu nieustannie zagładą. W dzwon alarmu uderzono, zadecydowano nas przed rządem jako rozbijających jedność państwa, gdy my z nieubogianą koniecznością gospodarczej, po prostu z potrzeby, wzięliśmy się do rozszerzenia podstaw naszego bytu gospodarczego przez rozwój przemysłu, gdy tą drogą pragniemy zapewnić chleb zastępom proletariatu wiejskiego i powstrzymać ten stały upływ krwi społecznej, którym jest emigracja. Wobec takiego gwałtu usiłowanego na przyrodoznem prawie naszym dążenia do dobrobytu, wobec niesłychanej buty tych, którym zdaje się ciągle, jeszcze teraz, jak ongi po pierwszym rozbiore, że Galicya jest i pozostanie Kamernumem, zmuszonym do drogiego odpłacania obcej tandety przemysłowej, zwiemy się silnym słowem, iż podwójmy naszą dbałość o powodzenie krajowej pracy. Nie teraz pora narzekać, że przemysł nasz niedomaga, że tu wyrób jego za słaby i za przytyki, tam za drogi. Gdy przemysł nasz na silniejszych stanię nogach, surowymi staniami się krytykami. Dziś wszystko to drobiazi w porównaniu z szerokim tłem politycznym, które niewłaściwie, niepotrzebnie przez wyrafinowane odmawianie nam prawa do samodzielnego postanowienia i czynów gospodarczych w ramach obecnych stosunków państwowo-prawnych dla sprawy uprzemysłowienia kraju stworzyło obecnie zachwalstwo dotychczasowych *beati possidentes* i panów naszych z zachodu! Z zachwalstwem stanowczo — pod groźbą klęski i ugrunтовania dalszej długiej niewoli — rozprawiam się trzeba a w braku środków, którymi dysponują państwa niezależne, przeciwstawim mu musimy świadomą cel, energiczną i wytrwałą akcję całego społeczeństwa, samoborną czynną, polegającą głównie w przekładaniu wytwórców swoich nad obce.

Burmistrzem m. Jaworowa wybrany został jednogłośnie p. Ferdynand Paar, a zastępcą również jednogłośnie p. Stanisław Łachowicz.

Szczodra ofiara Polaka na cerkwie ruskiej. Poseł Kazimierz Obertyński natychmiast po ogłoszeniu wyniku wyborów uzupełniających do sejmiku w okręgu zloczowskim, pragnąc dać wyraz przychylności swej dla włościan, złożył własnowolnie i bez czynienia uprzednio jakichkolwiek przeliczeń 1000 koron w starostwie zloczowskim i 1000 kor. w starostwie zborowskim z prośbą, by te sumy rozdzielono między gminy, najbardziej potrzebujące pomocy materyalnej na miejscowe gr. kat. cerkwie. Ten fakt zadaje kłam twierdzeniu *Halicamina*, który w artykule „Po wyborach“ (nr. 143) twierdził, jakoby p. Obertyński przed wyborami miał komuś przyrzekać, że za 2000 koron na cerkwie i jakoby po wyborach z tej obietnicy pozostać miało dla włościan *tjopłoje stowo polskowo pana. Halica*. zamieścić wczoraj w swych łamach odnośne sprostowanie posła Obertyńskiego.

Z Rabki piszą nam: Sezon w pełni. Przeważają dzieci z matkami. Szczebot różnych „dudków“ i „jalusi“ rozlega się w zakładowym parku i ogrodach pobliskich. Kuchnia pierwszorzędnej jakości zupełnie jest przystępna. Za cztery korony całonocne utrzymanie „daje restauracya pod „Matką Boską“. Pomieszkania schludne, nie drogie, w pomysłowych willach, nowo-wybudowanych starami dra Kazimierza Kadena, właściciela Rabki. Wodociąg, kanalizacya i oświetlenie elektryczne w całym zakładzie i willach, od paru już lat wybija Rabkę na pierwszorzędne miejsce nie tylko kąpielowe, lecz i klimatyczne. Kapela zakładowa, kasyno, reaniony i wycieczki uprzyjemniają pobyt w Rabce licznym kuracjom. Ogólnie ceniony lekarz dr. Supiski wraz z właścicielem zakładu dr. Kadenenem i lekarzem okręgowym dr. Langiem pieczołowitością otaczają chorych. Administrator zakładu dba o wygodę gości i utrzymuje wszędzie ład i czystość. Nowe łazienki obłożone. Jesteśmy zupełnie zadowoleni z pobytu w Rabce. Zdrowe panie radęby więcej widzieć tu zdrowych towarzyszy. Trudno wszystkim dogodzić. Nawet tak sprytnemu właścicielowi Rabki, to nie powieździe się. L. B.

Kronika powzechna.

Zamachy w Rosyi. Do *Berl. Ztg.* donoszą z Moskwy: Podczas przedstawienia w teatrze ludowym na przedmieściu Moskwy, opery „Cyryl i Awdziej“, dały się nagle słyszeć strzały rewolwerowe, skierowane ku loży, w której siedział generał-gubernator moskiewski Kozłow. Żaden ze strzelców nie ranił gubernatora. Wśród publiczności zapanowała straszna panika. Wszyscy rzucili się ku wyjściu i powstał ogromny ścisł, w którym wiele osób zginęło, a mnóstwo jest ciężko lub lżej ranionych. Jednego ze sprawców zamachu, niejakiego Mikołajewa, liczącego lat 19, schwytano. Jest on członkiem bojowej partii rewolucyjnej.

W obzowie wojskowym pod Petersburgiem runono bombę na komendanta 7 pułku saperów, Niemców, który atoli uszył śmierci i został tylko sz

— Nowy Zagórz +15.0 Kraków +14.5. Praga +14.2 Wiedeń +14.4. Semmering +10.6. Budapeszt +16.4. Ischl +12.8. Riva +19.4. Triest +20.6. Celsusza.

Ruch artystyczno-literacki

Z teatru. Najzależniejszą farsę francuską wybrał teatr lwowski na ostatnie przedstawienia, zanim zamknięcie swoje podwoje na ferie letnie. Odegrana wczoraj farsa „Weseli małżonkowie” nawet melancholika uleczycy mogła. I przychodził podziwiać spryt tych pisarzy francuskich, którzy ciągle ten sam temat w coraz to innej formie podać umieją i coraz nowe momenty komiczne wymyśleć potrafia. Dwaj mężowie wybrali się na nocną hulankę, ich żony postanawiają odpłacić się im zdradą za zdradę. Mniej więcej był to temat wszystkich tych fars, które od 6 tygodni przelazły się przez scenę lwowską. Wczoraj jednak żony zamyśliły się w oryginalny sposób; ponieważ obie pary mieszkają w tym samym domu i na tem samym pięttrze, zamieniły tabliczkę z nazwiskami na drzwiach, aby mężowie, powróczeni w stanie nieuprzejmie trzeźwym, pomieniali się w swych mieszkaniach. Były jednak na tyle przeczne, że i one same poszły każda do mieszkania drugiej. Nazajutrz rano każdy z panów mężów sądził, że zdradził przyjaciela i że sam zdradzony został a o żarcie dowiaduje się dopiero, gdy przyrzekł poprawę. Drugi akt, odbywający się na korytarzu, jest prawdziwym domem warjatów. Tyle tam scen nieprawdopodobnych, komicznych, szalonych, że publiczność śmieje się i śmieje, — lecz po to przecież chodzi się na farsy.

„Weseli małżonkowie” odegrani zostali bardzo składowo i z humorem. Przepyszny był p. Kwiatkiewicz, miał humor i temperament, był pomyslowym i porywał współgrających p. Adwentowicza i panie Czaplinska i Leńska. P. Czaplinska w świetnym też była humorze i doskonale wyglądała. Inni grający, a to przedewszystkiem p. Jaworski i Nowacki, panie Otrembowa i Rybicka i w ogóle wszyscy tworzyli doskonałe ensemble.

Teatr mimo „sezonu martwego” był pełny.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę „Weseli małżonkowie”.

W niedzielę „Ludka” francuska farsa Vebera.

Poemacki królówi włoskiej.

Królowa Helena, księżniczka czarnogórska z rodu, odziedziczyła po ojcu zdolności poetyckie i daje im jedynokrotnie folę. Świadczyli o tym poemacik, który pod pseudonimem „Błękitnego motyla” ukazał się w pismach rosyjskich. Poemacik ów, utrzymany w tonie południowo-słowiańskich romane, opiewa w przekładzie, podanym przez Gas. Iwow.

WOJNA.

Tak do księżniczki rzecze księżna: — „Czyż nie straszną wojna, panie? Czyż nie straszną te zapasy; Ta rzecz, ten krwi ludzkiej upust, Te na złanej krwi ciemięzi Ciała z ran otwartych młotem; Te w powietrzu bujające Jęki, w których młode życie Zdała gniazda rodzinnego Sze swe skargi w głuchy błęki? Czyż nie straszną wojna, panie? Czy nie straszną śmierć na wojnie? I czy to się nie odmieni? Czy nie przyjdzie czas, co zepnie Ową grozę i w jej miejsce Wieczny pokój nam sprowadzi I pozwoi, by ojeżyła Nie żądała krwawych ofiar?”

Tak mówiła młoda księżna... Książę jednak nie nie odrzekł, Tylko ujął ją za rękę, Za jej drobne, białe ręce, Co zadrażały w jego dłońiach I do okna powiódł księżną, Do jasnego powiódł okna, Pokazując plac zamkowy Gdzie igrała garstka dzieci.

— „Patrz, jak bawią się maleństwa, Ozwie się do księżnej wreszcie — Jak im zgodna ta zabawa Rumiejącami krasiciarkami; Jak rozjaśnia im oczęta; Jak serduszkom dzwonił każe, A duszyczki samem szczęściem I rozkoszą karmi samą, Ale, przeobóg, cóż ja widzę?”

Oto jakiś wiatr powstaje, Twarde wiatr roznosi słowa I — patrz jego, ukochana! — Ci przed chwilą tacy zgodni, Skaczą sobie już do oczu! Podzieleni na gromadki, Wzajem darzą się razami. A to dzieci... Wiedz więc, droga, Nasze ludzie — to też dzieci! Póki dziećmi pozostają, Póty pokój zapewniony. Lecz niech tylko waśnią się zjawia, A z pokoju ani śladu!”

Z Węgier. Budapeszt 21 lipca. Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiesiło tę część uchwały municypium budapeszteńskiego, która nakazuje urzędnikom przyjmowania dobrowolnie składanych podatków.

Budapeszt 21 lipca. Hr. Stefan Tisza w artykule umieszczonym w *Az Ujsag* wywodzi, że

Oto, co powiedział książę. Księżna słucha, potem pyta: „Spójrz! — Czy widział tego chłopca, Co na boku przystanąwszy, Śmieje się, na walkę patrząc? Czemu, powiedz mi, o, drogi, On zapasom owym zdala?”

Książę zaś: „On bowiem właśnie Najsilniejszy; więc my także Dokładajmy wszelkich starań, By ukrzepić w sobie siłę. Bo wiedz, droga: Tu, na ziemi Tylko silnych wieńczy pokój!”

Z WARSZAWY. (Początek.) — P. Maksymilian Luksenburg, z upoważnienia zebranych w poniedziałek na naradzie w magistracie właścicieli domów w Warszawie, wysłał następującą depeszę do rady ministrów: „Zebrani dzisiaj właściciele domów miasta Warszawy, wobec braku samorządu miejskiego, uważyli się za uprawnionych, zgodnie z ukazem najwyższym z dnia 3 marca r. b. być wyrazieli opinii znacznej części ludności miasta i proszą radę ministrów o przyspieszenie wprowadzenia samorządu miejskiego, o nadanie wszystkim poddanym jednakowych praw bez różnicy pochodzenia i wyznania, oraz o nadanie zupełnej wolności językowi polskiemu.”

— Wprowadzanie języka polskiego we wszystkich instytucjach i korporacjach krzewi się szybko. N. p. w biurach urzędów starszych zgrupowań przemysłowych, aczkolwiek we wszystkich sprawach wewnętrznych posługiwano się językiem polskim — na zewnątrz, w stosunku z magistratem wszelka korespondencja prowadzona była w języku rosyjskim i cechy zmuszone były utrzymywać specjalnych pisarzy do korespondencji rosyjskiej, bo nawet do prezenta miasta o wydanie chorągwi cechowych na uroczystość Bożego Ciała wnosić musiano po rosyjsku. Obecnie wszystkie cechy posługują się w korespondencji z magistratem językiem polskim.

konstytucyjny monarcha ma prawo sprzeciwić się pewnym propozycjom. Rozwój państwa węgierskiego w ostatnich 40 latach wskazuje na to, że monarcha jest rzeczywiście konstytucyjnym i że we wszystkim stara się dogodzić woli narodu. Nie uchodzi więc teraz, gdy monarcha w pewnej kwestyi nie chce zgodzić się na jeden punkt programu, wyszczynąć takiej walki i wywołać tak poważnego zatargu. Naród, który miał już tyle dowodów, że król szanuje jego wolę, powinien także raz uwzględnić wolę monarchy.

Kreta.

Konstantynopol 21 lipca. Powstanie na Krecie coraz bardziej się rozszerza. Powstańcy w Therisso uchwalili 3 delegatów wysłać do Aten.

Parlament angielski.

London 21 lipca. W izbie gmin na pytanie, czy między rządem angielskim a francuskim w ostatnich czasach nastąpiła wymiana not w sprawie budowy tunelu pod kanałem La Manche i czy rząd zechce zapobiedz, aby dalsze roboty około tunelu po stronie francuskiej zostały wstrzymane, odpowiedział podsekretarz stanu Law, że nie wie nic o rokowaniach w ostatnich czasach w sprawie budowy tego tunelu. Wogóle nie się nie wydarzyło, aby mogło wywrzeć wpływ na stanowisko, zajęte w swoim czasie w tej sprawie przez rząd angielski.

London 21 lipca. W izbie gmin Redmont zażądał zmniejszenia budżetu ministerstwa dla Irlandyi w celu zaprotestowania przeciw systemowi rządów w Irlandyi. Rząd zwalczał ten wniosek, jednakże po krótkiej dyskusyi przyjęto go 199 głosami przeciw 196. Żywe oklaski na ławach liberałów i nacjonalistów. Premier Balfour zapowiedział, że rząd w poniedziałek złoży deklarację o swej polityce, poczem posiedzenie zamknięto.

London 21 lipca. Gdy ogłoszono w izbie posłów rezultat głosowania, Campbell Bannerman wystosował do premiera pytanie, co uczyni w obec tej klęski rządu. Balfour odpowiedział, że w tej chwili nie może złożyć żadnej deklaracji. Redmont zapytuje premiera, czy i to upokorzenie chce przyjąć milczeniem podobnie, jak wiele innych w ostatnich latach. Balfour odrzekł, że dotychczas miał poparcie znacznej większości izby. Gdyby rządowi niemożliwym było prowadzić spraw kraju z godnością, to wcale ich prowadzić nie będzie. Zresztą jeszcze rząd się nad tem zastanowi, czy wróci się do izby z prośbą o unieważnienie dzisiejszej uchwały.

Następne posiedzenie zamknięto wśród ogólnego podniecenia. Klęska rządu zaszła zupełnie niespodzianie, albowiem obrady toczyły się zupełnie normalnie. Redmont i inni nacjonalisci irlandzcy krytykowali, jak zwykle, ostro system rządowy, w ciągu mowy Redmonta, a szczególnie gdy wdziano, że rząd niema większości, liberali i uniońscy powstałi z miejsc, wywijali kapelusze i wołali do rządu: „Ustąpić! ustąpić!” Żywe oklaski powtórzili się, gdy ogłoszono oficjalnie rezultat głosowania.

Dzienniki uniońskie, omawiając wczorajszą klęskę rządu, wyrażają przekonanie, że rząd z pewnością nie przywzięje wielkiego znaczenia do tego głosowania, lecz wróci się do izby z prośbą o unieważnienie uchwały.

Walka antykościelna we Francyi.

Paryż 21 lipca. Komisya senatu przyjęła 35 artykułów projektu ustawy o rozdziale Kościoła od państwa, w brzmieniu uchwalonem przez izbę deputowanych. Dziś obrady komisji będą ukończone.

Rzym 21 lipca. W kaplicy Sykstyńskiej odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne za duszę papieża Leona XIII przy udziale kardynałów, ciała dyplomatycznego, rodziny Leona XIII i w. i. Egzekwie odprawił ks. kard. Vanutelli.

Berlin 21 lipca. Przy współudziale Tow. Disconto i firmy Bleichrödera otwarty zostanie z dniem 1 października bank w Sofii.

Paryż 21 lipca. Prezydent gabinetu Rouvier przyjął wczoraj przed południem na audyencji ambasadora niemieckiego ks. Radolina.

Paryż 21 lipca. Prezydent ministrów odbył konferencję z przybyłym tu francuskim ambasadorem przy dworze berlińskim.

Paryż 21 lipca. Z okazji odpłynięcia eskadry angielskiej z wód francuskich nastąpiła bardzo serdeczna wymiana depesz między królem Edwardem a prezydentem Loubetem.

Paryż 21 lipca. Francya wysłała za kilka tygodni eskadrę do Stanów Zjednoczonych, która weźmie udział w pogrzebie admirała Jonesa.

Paryż 21 lipca. Rząd rosyjski zapowiedział swę przystąpienie do konferencji marokańskiej pod warunkiem, że będzie poprzednio powiadomiony o programie, miejscu i czasie konferencji.

Madryt 21 lipca. Zapowiedziany w wczoraj strajk powszechny nie udał się. Około 2000 robotników odbyło w teatrze zgromadzenie. Do poważnego wypadku nie przyszło.

protesty i dyskusje, a mianowicie: składka w sumie pięciu szylingów od osoby. — Na co to pojdzie? — pytał przeorny Tom Adler. — Na kosztą niezbędne — tłumaczył przedwodniczący. — A jakie? — Na drukowanie uwiadomień... — Możemy je sami bapisać — oświadczył Jim Rance, a Sally Spriggs dodała, że nie zarabia pięciu szylingów przez cały miesiąc. — Koniec końców zgodzono się na składkę członkowską po szyling od osoby. — Jedną tylko wdowa Bunce siedziała na uboczu, nie nie mówiąc i nie dając swego głosu. — Następnym punktem programu był wybór dnia, najstosowniejszego dla zamykania sklepów od południa. Zgodzono się wreszcie na czwartek. — Ja nie mogę sklepu zamykać. Nie mam okien — odezwała się Sally Spriggs. — A jakże pani go zamyka w niedzielę? — Wyjmuję wszystkie przedmioty z wystawy. — No, to wyjmij je pani tak samo we czwartek. — Po rozstrzygnięciu tej trudności na skarbnika i sekretarza wybrano Toma Adlera. Gdy już wszystkie punkty porządku dziennego zostały wyczerpane, wdowa Bunce głos zabrała i rzekła: — W życiu mojem nie widziałam takiej komedyi, choć, dzięki Bogu, żyję nie od wczoraj — ciągle w Dittonbury — a od siedemnastu

lat jestem wdową. Niech tam sobie zamyka kto chce, ja mojego sklepu nie zamknę i szylinga płacić nie myślę. — Rzekłszy to, wyszła. Headland obiecywał pozostałym, że wdowa Bunce namyślił się, ale oni niedowierzająco kiwali głowami. — W parę dni potem w oknach sklepów pojawiły się drukowane dużymi literami oznajmienia: „Stowarzyszenie wczesnego zamykania sklepów. „Ten sklep będzie zamknięty we czwartek o 2-jej popołudniu.” — Jedną tylko wdowa Bunce nie wywiesiła takiego obwieszczenia, a gdy je przylepiono na jej oknie, zdarta je ze złością i podeptała nogami. — Następnego czwartku Jim Rance spędził popołudnie w szynkowni pod Białym Lewem. Tom Adler i Elias Binfield siedzieli w swoich ogródkach. Miss Nash i Sally Spriggs, zdjawszy ze swych okien wystawione w nich towary, zamknęły sklepy i poszły nagadać się do sąsiadek. Tylko wdowa Bunce nie dała się pociągnąć ogólnemu świętowaniu. Przeciwnie, jeszcze staranniej ułożyła towary w swem oknie, wysuwając na pierwszy plan jaskrawe oleodruki, „wyborową” herbatę, szklanki, pudełka do robót, oraz inną „galanterję.” — Wczorajem Tom Adler przyszedł do Ralfa Headland ze skargą. — Tego za wiele! — oświadczył — dwie moje stałe klientki, Mrs. Ward i Mrs. Silver kupowały u tamtej! Ja przecież nie mogę być strasnym. — Naturalnie — przyznał Headland. —

ona musi zamykać tak, jak inni. Poszłej jej wezwania. A jeżeli sklepu nie zamknę, ha, to... to przedsięwzięmy środki... — Wezwanie pozostało bez skutku, wdowa nie zamknęła sklepu w następnym czwartek. Nie dość na tem, szydziła, że „świętowanie ogólne napędza jej pieniądze do kieszeni” i że bardzo jest wdzięczną londyńskiemu gościowi. — To wywołało oburzenie wśród innych sklepikarzy. Zaczęli znowu radzić i za namową Ralfa Headland postanowili rozesłać do wszystkich mieszkańców wioski cyrkularze, wzywające do solidarności. — Nazajutrz pastor przeczytał następującą elukubrację: — Stowarzyszenie wczesnego zamykania sklepów w Dittonbury. — Szanowny Panie! — Właściciele sklepów w Dittonbury, z jednym wyjątkiem, postanowili zamykać je we czwartek popołudniu, a to dla zażyca spoczynku i rozrywkę. Mamy nadzieję, że szanowny pan zechce poprzeć ten przedsięwzięcie, nie czyniąc żadnych zakupów w sklepie, który będzie otwarty w owym dniu, po godz. 2 giej. Nie wątpimy, że w ten sposób zechce pan udzielić poparcia naszemu stowarzyszeniu.

Z szacunkiem Tomasz Adler. St. W. Z. Sk. (C. d. n.)

— Mam nadzieję — dodał — że pan zechce przewodniczyć naszemu „meetingowi”. Pożądaniem jest ze wszechmiar, aby Kościół okazał zainteresowanie się sprawami społecznymi. — Pastor spojrzął na zapaleńca z uśmiechem, przyrzeczonym w kąciach ust. — Jak dawno pan bawi w Dittonbury? — zapytał. — Około dwóch tygodni. — Ja siedzę tu lat dwadzieścia, ale widocznie jestem bardzo zadowolony, bo nie przyszło mi na myśl zawiązywać takiego stowarzyszenia. — Czy pan sądzi, że ono znajdzie zwolenników? — Może, co do mnie jednak muszę wyrzec się honoru przewodniczenia tej instytucji. Pan jest powołany do tego. — Po wyjściu młodzieńca, pastor śmiał się długo i serdecznie. Ralf Headland, złoścąc „apaty Kościół”, udał się w dalszą wdrówkę. — Elias Binfield, nieoprawny warchol, uciekł się, postysząc się o projekcie młodego malarza i zajął się zwolaniem wiecu. — Przewodniczył mu Headland. Przybyli wszyscy sklepikarze, nie wyjąwszy wdowę Bunce, która usiadła na uboczu i przysłuchiwała się obradom z widocznym lekceważeniem. Przyszli też i wieśniacy — z ciekawości.

Headland przybył uzbrojony w długą litanję „przepisów”, które wyłuszczał wśród ogólnej obojętności; jeden tylko paragraf wzbudził żywe

Madryt 21 lipca. Zamierzony strajk generalny w całej Hiszpanii nie udał się. Prawie wszędzie pracują normalnie. W kilku miejscowościach przyszło do rozruchów, ale wnet spokoj przywrócono.

Oldenburg 21 lipca. Wielki książę nie przyjął dymisy ministra Ruhstrata i zapewnił go o swoim niezmiennem zaufaniu!

Konstantynopol 21 lipca. Wczoraj uroczysto oddano do użytku kabel Konstantynopol-Konstancja.

Z ziem polskich.

Słowo warszawskie podaje informację, będącą w związku z przygotowawczą akcją wyborczą: Władze wyższe poleciły podwładnym organom dostarczyć w czasie możliwie najkrótszym danych, dotyczących stanu majątkowego mieszkańców Królestwa Polskiego, przyczem w informacjach, dotyczących wsi, polecono uwzględnić wszystkich tych właścicieli ziemskich, którzy posiadają gruntu 300 morgów i więcej. Co do stanu majątkowego mieszkańców miast to władze wykonać otrzymały specjalną instrukcję. Jest to stwierdzenie cenzusu majątkowego.

Z gubernii siedleckiej donoszą: Starają się u nas ludzie o otworzenie kościołów w Terespolu, Sławatyczach i Huszczy i o pozwolenie na budowę nowych w miejscach rozebranych w Łomazach, Pinczcu i Malowej Górcie. Ukaz na to zezwala, lecz Maksimowicz nie.

Z Rosyi.

(Tel. Gaz. Nar.)

Kongres ziemstw.

London 21 lipca. Korespondent „Timesa” z Moskwy donosi niektóre szczegóły o przebiegu pierwszego posiedzenia kongresu ziemstw.

Posiedzenie zagalę przez ziemstwa moskiewskiego Gołowina, następnie dopiero wybrano przez akklamacyę jednogłośnie prezesem kongresu bar. Heydena, wiceprezydentami Gołowina, Szetkina i Pietrunkiwicza.

Obrady odbywają się w prywatnych salonach księcia Dolgorukiego. W chwili zebrania mała tylko zebrana się liczba publiczności, ponieważ szersze koła nie wiedziały, o której godzinie i gdzie nastąpi zagajenie obrad.

Zaledwie atoli przystąpiono do weryfikacyi mandatów członków kongresu, których jest 284, bez członków honorowych, doniesiono zebrany, że policya wtargnęła do pałacu, co wielkie wywołało oburzenie.

Gospodarz domu, książę Paweł Dolgoruki, syn obywatela dworu carskiego, oświadczył natychmiast, że policya nie ma prawa wdierać się do jego prywatnego mieszkania. Mimo to po chwili wszedł do salonu komisarz policji w towarzyszeniu kilku policyantów i zawołał: „Proszę zamknąć ten parlament!” Słowa te wzbudziły jeszcze wywołano oburzenie. Prezes kongresu zażył, z czyjegoż rozkazu komisarz przybył na zebranie, — poczem odwołał się na mowę cara, wypowiedzianą do deputacyi ziemstw, a więc do niego, ks. Trubeckiego, Dolgorukiego i innych, a w końcu oświadczył, że wobec tych słów cesarskich nie ustąpi przed nielegalnym krokiem policji. Wówczas ze wszystkich stron zaczęto wołać do komisarza: Gdzie masz żandarmów, gdzie masz kozaków?

Następnie przyszedł do skutku kompromis z policją. Komisarz udał się do sąsiedniego salonu, gdzie spisywał nazwiska wszystkich obecnych, ci zaś dobrowolnie i chętnie podawali swoje nazwiska.

Po odejściu policji rozpoczęły się bardzo ożywione rozprawy. Zaraz na wstępie uchwalono energiczny protest przeciwko temu wtargnięciu policji do domu prywatnego. Gdy następnie książę Kurotkin-Rostowski oświadczył, że należy skonstatować, iż kongres nie solidaryzuje się z tymi, którzy pragną Rosyę oswobodzić przez zbrodnie, odezwały się znów liczne groźne protesty; mniemano bowiem, że mowa występująca przeciwko ostatnim zamachom. Zgromadzenie urosło się dopiero, gdy książę wyjaśnił i spręstował swoje wywody. Obrady kongresu potrwały 3 do 4 dni.

Po upływie kilku godzin, gdy rozeszła się wieść, że kongres obraduje, zebrali się przed pałacem księcia Dolgorukiego olbrzymie tłumy, które wznosiły okrzyki na cześć wybitnych delegatów ziemstw.

Moskwa 21 lipca. Kongres Ziemstw uchwalił następującą rezolucję: Wobec wydarzających się w ostatnich czasach częstych naruszeń praw osobistych, ogólnych obywateli rosyjskich ze strony urzędników administracyjnych, naruszeń, które się sprzeciwiają nie tylko wymaganiom etyki, ale też oświadczeniem najwyższym i ustawom obowiązującym, postanawia kongres wyrazić z tego powodu swe najwyższe niezadowolnienie i żywi silne przekonanie, że tego rodzaju postępowanie ostro będzie ukarane. Kongres uprasza mężów, działających w życiu publicznem, by wzięli w obronę osoby w tej mierze poszkodowane i by się starali o zebranie dowodów naruszenia praw przez władze.

Moskwa 21 lipca. Przygotowany przez komitet projekt konstytucyi przyjęto bez zmiany 220 głosami przeciw 7.

Moskwa 21 lipca. Po bliższym zbadaniu pokazało się, że projekt ministra Bułygina jest kopią, tylko reakcyjnie dokonana, systemu wybieralności do sejmu pruskiego.

London 21 lipca. Wieczorne posiedzenie kongresu ziemstw było bardzo ożywione. Chodziło mianowicie o to, jakie stanowisko należałoby zająć, gdyby niedostateczny projekt Bułygina mimo wszystko został uchwalony. Starsi i spokojniejsi członkowie chcieliby dyskusyi uniknąć w ogóle. Młodszy jednak, szczególnie Kozoskin, domagali się powzięcia energicznej rezolucyi. Generał Karabaczerin, który zjawił się w mundurze wojskowym, wygłosił jedną z najostrejszych przemów, dowodząc, że od biurokracyi niczego się nie można spodziewać, co by dla społeczeństwa miało istotną wartość. Naszym obowiązkiem — mówił — jest brnąć wprawdzie to, co dają, ale nie ustawać w dalszych żądaniach. Nie ma wątpliwości, że walka będzie trudną i ciężką, ale tem bardziej nie wolno jej zaniechać. Bardzo też ostro przemawiał delegat Opiel z Petersburga, którego mowę nagrodzono żywymi oklaskami. Pamiętajmy — dowodził — że jesteśmy zastępcami ludu, z którego interesami sprzeczny jest oparty na zasadzie kastowości projekt Bułygina. Nakoniec jednak odstąpiono od uchwały rezolucyi, na wypadek zaś uchwalenia projektu Bułygina postanowiono, że ziemstwa zebrać się mają ponownie na kongres.

Podróż cara.

Paryż 21 lipca. Donoszą do kilku pism z Petersburga, że car dziś udaje się w 4-dniową podróż yachtem „Gwiazda polarna”. Urzędowo donoszą, że idzie tylko o podróż wzdłuż wybrzeży, ale sądzą, że car zjedzie się z ces. Wilhelmem na wodach szwedzkich.

Ruchy rewolucyjne.

Lbawa 21 lipca. W lut. porcie aresztowano 127 majątków z powodu ostatnich rozruchów.

Kostroma 21 lipca. Dziś wybuchł tu powszechny strajk robotników.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej”.

Rokowania pokojowe.

Saddle 21 lipca. Japoński pełnomocnik pokojowy bar. Komura przybył tu i został oficjalnie przyjęty. Konsul japoński wręczył mu liczne depesze zsyfrowane.

To i owo.

Zabobonny.

Teściowa: Miałam właściwie dziś odjechać, ale ponieważ wiem, jak ty — drogi zięciu — jesteś zabobonny, a dziś jest trzynasty i od tego piątek, więc odłożyłam wyjazd do jutra.

Zięć (na stronie): Wiedziałem z góry, że dzisiejszy dzień przyniesie mi nieszczęście!

Dział ekonomiczny

β „Petrolea”. W Wiedniu pod przewodnictwem p. Gorayskiego odbyło się wczoraj walne zgromadzenie „Petrolea”. Ze sprawozdania z czynności zarządu do końca kwietnia br. okazuje się, że produkcya ropy w Galicyi wynosiła do końca roku zeszłego 83,582 cystern. Bilans wykazuje czysty zysk 116,898 kor. Z tego 100,000 kor. przeznaczono na wypłatę 5-procentowej dywidenty, a 12,000 przeniesiono na nowy rachunek.

NADESLANE (Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.)

Przekazy

na Wiedeń, Berlin, Paryż i inne miejscowości zagranicy wydają

Sokal i Lilien

Dom bankowy i kantor wymiany

Złoczenia z prowincji wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczania osobnej prowizji.

Przyjechali do Lwowa d. 20 lipca.

Hotel Europejski (Alberta Skowrona) K. hr. Broel Plater z Król. pol., eksc. br. Marta z Wrochoty, M. Polański z Rostocki, T. Polański ze Stoków, H. Gottle Haszlański z Teltowa, ks. P. Biłiński z Zarwanicy, S. Unreich z Wiednia, M. Aslan z Borysławia, W. Bączkowski z Dobrowody, W. Wróbel ze Stanisławowa; E. Moesz z Mad, P. Jaroński z Kossowa.

PRZYMUSOWE BEZROBOCIE.

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Przy tem wylicznaniu swych przywyczażeń i zalet, wzięła się pod boki i patrzyła wzywając na przybysza. — A jeżeli inni zechcą zamykać swoje sklepy przez jedno popołudnie na tydzień — zaczaj Headland. — Niech inni robią, co chcą — przerwała mu. — Ja nikomu nie przeszkadzam, ale niech i mnie będzie wolno robić, co „ja” chcę. Od lat siedemnastu jestem wdową, żyję uczciwie, nikogo o nic nie proszę, ale też nikogo słuchać nie myślę. — W każdym razie zechce pani może przyjąć na wiec w poniedziałek wieczorem. — Ja tam nie chodzę na żadne wiece — bywam tylko w kościele. — Będzie mowa o wczesniejszym zamykaniu sklepów. Przyszły pani uwiadomienie i mam nadzieję, że pani przyjdzie. — Ja się na tem wszystkim nie znam — burknęła wdowa Bunce. — Nic więcej od niej nie słyszał. Headland poszedł na probostwo. Pastor był człowiekiem niemłodym, o twarzy dobrułowej. Przyjął go uprzejmie.

Działacz przedstawił mu projekt założenia stowarzyszenia w celu wczesnego zamykania sklepów. — Mam nadzieję — dodał — że pan zechce przewodniczyć naszemu „meetingowi”. Pożądaniem jest ze wszechmiar, aby Kościół okazał zainteresowanie się sprawami społecznymi. — Pastor spojrzął na zapaleńca z uśmiechem, przyrzeczonym w kąciach ust. — Jak dawno pan bawi w Dittonbury? — zapytał. — Około dwóch tygodni. — Ja siedzę tu lat dwadzieścia, ale widocznie jestem bardzo zadowolony, bo nie przyszło mi na myśl zawiązywać takiego stowarzyszenia. — Czy pan sądzi, że ono znajdzie zwolenników? — Może, co do mnie jednak muszę wyrzec się honoru przewodniczenia tej instytucji. Pan jest powołany do tego. — Po wyjściu młodzieńca, pastor śmiał się długo i serdecznie. Ralf Headland, złoścąc „apaty Kościół”, udał się w dalszą wdrówkę. — Elias Binfield, nieoprawny warchol, uciekł się, postysząc się o projekcie młodego malarza i zajął się zwolaniem wiecu. — Przewodniczył mu Headland. Przybyli wszyscy sklepikarze, nie wyjąwszy wdowę Bunce, która usiadła na uboczu i przysłuchiwała się obradom z widocznym lekceważeniem. Przyszli też i wieśniacy — z ciekawości.

Headland przybył uzbrojony w długą litanję „przepisów”, które wyłuszczał wśród ogólnej obojętności; jeden tylko paragraf wzbudził żywe

protesty i dyskusje, a mianowicie: składka w sumie pięciu szylingów od osoby. — Na co to pojdzie? — pytał przeorny Tom Adler. — Na kosztą niezbędne — tłumaczył przedwodniczący. — A jakie? — Na drukowanie uwiadomień... — Możemy je sami bapisać — oświadczył Jim Rance, a Sally Spriggs dodała, że nie zarabia pięciu szylingów przez cały miesiąc. — Koniec końców zgodzono się na składkę członkowską po szyling od osoby. — Jedną tylko wdowa Bunce siedziała na uboczu, nie nie mówiąc i nie dając swego głosu. — Następnym punktem programu był wybór dnia, najstosowniejszego dla zamykania sklepów od południa. Zgodzono się wreszcie na czwartek. — Ja nie mogę sklepu zamykać. Nie mam okien — odezwała się Sally Spriggs. — A jakże pani go zamyka w niedzielę? — Wyjmuję wszystkie przedmioty z wystawy. — No, to wyjmij je pani tak samo we czwartek. — Po rozstrzygnięciu tej trudności na skarbnika i sekretarza wybrano Toma Adlera. Gdy już wszystkie punkty porządku dziennego zostały wyczerpane, wdowa Bunce głos zabrała i rzekła: — W życiu mojem nie widziałam takiej komedyi, choć, dzięki Bogu, żyję nie od wczoraj — ciągle w Dittonbury — a od siedemnastu

lat jestem wdową. Niech tam sobie zamyka kto chce, ja mojego sklepu nie zamknę i szylinga płacić nie myślę. — Rzekłszy to, wyszła. Headland obiecywał pozostałym, że wdowa Bunce namyślił się, ale oni niedowierzająco kiwali głowami. — W parę dni potem w oknach sklepów pojawiły się drukowane dużymi literami oznajmienia: „Stowarzyszenie wczesnego zamykania sklepów. „Ten sklep będzie zamknięty we czwartek o 2-jej popołudniu.” — Jedną tylko wdowa Bunce nie wywiesiła takiego obwieszczenia, a gdy je przylepiono na jej oknie, zdarta je ze złością i podeptała nogami. — Następnego czwartku Jim Rance spędził popołudnie w szynkowni pod Białym Lewem. Tom Adler i Elias Binfield siedzieli w swoich ogródkach. Miss Nash i Sally Spriggs, zdjawszy ze swych okien wystawione w nich towary, zamknęły sklepy i poszły nagadać się do sąsiadek. Tylko wdowa Bunce nie dała się pociągnąć ogólnemu świętowaniu. Przeciwnie, jeszcze staranniej ułożyła towary w swem oknie, wysuwając na pierwszy plan jaskrawe oleodruki, „wyborową” herbatę, szklanki, pudełka do robót, oraz inną „galanterję.” — Wczorajem Tom Adler przyszedł do Ralfa Headland ze skargą. — Tego za wiele! — oświadczył — dwie moje stałe klientki, Mrs. Ward i Mrs. Silver kupowały u tamtej! Ja przecież nie mogę być strasnym. — Naturalnie — przyznał Headland. —

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Widzę panią niespokojną — mówiłem — nie wątpię, że pani Koluchy jest tego przyczyną. Wyznaj szczerze prawdę; uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby ci być użytecznym.

— Mogłeś pan to uczynić rzeczywiście? — zawołała, patrząc na mnie z błyskiem nadziei w oczach, lubo ten błysk przyszedł zaraz. — W moim położeniu ratunek niemożliwy — dodała. — Niemniej ufam panu i zwierzę mu powód mej niedoli. Pewność, że ktoś dzieli ze mną straszną tajemnicę, stanowić będzie ulgę w smutku moim.

Milczała krótką chwilę, poczem odezwała się głosem przyspieszonym:

— Gnębi mnie okrutny niepokój: życie stało się dla mnie nieznośną męczarnią, a cierpię tem więcej, że nie mogę wyznać przed mężem moim źródła tych cierpień.

Słuchałem ze zdumieniem.

— Dziwią pana słowa moje? — pytała — przekonasz się jednak, gdy poznasz całą prawdę, że mam słuszną. Rozumie się, iż pan to, co powiem, zachowasz w tajemnicy.

— Bez zezwolenia pani nie powtórzę ani jednego wyrazu z rozmowy naszej — oświadczyłem.

— Dziękuję; nic więcej nad tę obietnicę nie żądam. Musisz pan dla lepszego zrozumienia wypadków poznać przeszłość moją. W młodym bardzo wieku, bo w siedemnastym roku życia, wydano mnie za mąż za Włocha, hrabiego Porcelli. Rodzina moja była uboga a przypuszczano, że hrabia bogaty, małżeństwo z nim uważano za świetną partję; lubo dużo odemnie starszy, Porcelli był przystojnym mężczyzną. Wrócić po ślubie naszym umarła moja matka, blizkich krewnych lub przyjaciół nie miałam w Anglii, hrabia więc po pogrzebie matki wyjechał ze mną do Neapolu, gdzie niebawem zrobiłam strasne odkrycie. Mój mąż stał na czele tajnego stowarzyszenia, którego nazwy nie chciał mi wyjawić nigdy. Nie potrzebuję opisywać szczegółowo chwil dla mnie ciężkich bardzo, dość gdy powiem, że ten człowiek obchodził się ze mną w sposób brutalny, nielitościwy.

W jesieni 1893 roku podczas pobytu na-

szego w Rzymie, pewnej nocy na Forum hrabia Porcelli został zasztytetywany. Rozstał się ze mną w napadzie furji, zły, że nie stosowałam się do jego niegodziwych żądań; nie widziałam go już potem ani żywym, ani umarłym. Śmierć hrabiego była pożądaniem dla mnie wyswobodzeniem ze wstrętnych więzów. Wróciłam do kraju, a dwa lata później, w roku 1895, zaślubiłam Carlton'a. Pożycie nasze zapowiadało się być jednym z najszczęśliwszych; w rok po ślubie urodził nam się synek; nie pokazałam panu mego chłopa, w obecnej chwili bowiem niema go w domu. Przyszły dziedzic obszernych posiadłości ojca jest ślicznym dzieckiem, a mąż mój żywi dotychczas gorące do jego matki przywiązanie; mogę śmiało powiedzieć, że uważam Carlton'a za uosobienie szlachetności, honoru, dobroci. Zaczęłam tedy znowo pominąć o strasznych dniach, spędzonych w Neapolu i Rzymie, gdy niestety przed rokiem szczęście moje zostało zachwiane. Sama poszłam do tego szatana nie kobiety, pani Koluchy. Jak wiadomo, używa ona sławy cudownej lekarki; wśród wielkiego świata londyńskiego w modzie było zasięgać u niej rady.

Cierpiałem na jakąś małąnaczącą dolegliwość i mąż mój nalegał, iżbym odwołała się do Włoszki. Podczas pierwszych moich u pani Koluchy odwiedzin okazało się zaraz, iż wspólne

stosunki znajomości łączyły nas z nieszczęsną przeszłością. Ona znała dobrze pierwszego mego męża hrabiego Porcelli. Dowiedziałam się od niej, że hrabia żyje, że przebywa w Anglii, że wskutek tego małżeństwo moje z Carlton'em nieważne!

Możesz pan wyobrazić sobie moją rozpacz. Gdyby wiadomość podana przez Włoszkę okazała się prawdziwą, jakiż byłby los mego dziecka! Na jak ciężki zawód skazany byłby Carlton! Cios niespodziany przysparzył mi nie chorobę; iżleżam parę tygodni w malignie. Przez ciąg tej choroby pani Koluchy czuwała przy mnie nieustannie, pozornie udawała wielkie współczucie, mówiła, że moje zmartwienia obchodzą ją żywo, przyrzekała zachować w tajemnicy udzieloną mi wiadomość. Powiedziała jednak, że hrabia Porcelli dowiedział się o moim małżeństwie i że wystąpi z prawami swemi, jeśli mu się nie zdolam okupić pieniędzmi. Od tej chwili Włoszka zaczęła opłatywać mnie siecią nikczemnych intryg, milczenie jej musiałam opłacać znacznymi sumami. Carlton jest tak bogaty i hojny, że pozwala mi czerpać nieograniczenie w kasie swojej, nie pytając nawet, co robię z funduszami. Haniebne wyzyskiwanie mnie trwało rok cały; żyłam jakby z mieczem Damoklesa, zawieszonym nad głową.

— Skąd jednak pani wieciez, że hrabia Porcelli żyje istotnie? — zagadnąłem. — Pamiętaj, że pani Koluchy jest najniesumniejszą w świecie kobietą, mogła skomponować tę wiadomość w celu wyłudzenia od pani pieniędzy.

— Nie widziałam wprawdzie Porcelli'ego — oświadczyła moja towarzyszka — fakt jego istnienia wszelakoż nie ulega wątpliwości; pani Koluchy przywoziła mi listy od niego. Hrabia przyrzeka w nich zostawić mnie w spokoju w razie, gdy zaopatrywać go będę w potrzebne fundusze, lecz grozi natychmiastowem ujawnieniem praw swoich do mnie, jeśli kiedykolwiek odmówiła zadośćuczynienia jego żądaniom.

— Mimo wszystko — zauważyłem — przekonany jestem, że hrabia Porcelli nie żyje, że Włoszka odważyła się na grę bardzo hazardową. Czy pani ma jeszcze co do zakomunikowania?

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA

Bryndza świeża majowa po 4 k. 56 h. paczka 5-kilowa. Dwór Epszyn — Brzeczany.

Owoce kandyzowane w koszykach 1/4, 1 1/2, 1 kg. po 1 k. 12 h. po 2 k. 20 h., bez koszyków po 1 i kor. i po 2 koron. Dwór Epszyn Brzeczany.

Morele codzielné świeże rwane, wyborowe, 4 k. 40 h. Renklody piękne 4 kor. Wiśnie 3 k. 50 h. Gruski stółowe i Jabłka papierówki 3 kor. wysyła w 5-cio klg. koszykach franko za zaliczką J. Halpern, Zaleszczyki nr. 2. 103

Wilgoć, grzyb, najsilniejsze, wyniszczacz doszczętnie „glazury“ w Biuro „Glazury“, Lwów, Lyczakowska 22.

Do wynajęcia ul. Krzyżowa 36. Mieszkania postępowo budowane po 5 i 6 pokoi, światło elektryczne, centralne ogrzewanie parą, stajnie i wosownie, ogródek. Wiadomość: Jan Bromiński, Grad Hotel. 465

Szprycowanie Matico PP. CHIMAULT i K., w Paryżu Skuteczność niezawodna w leczeniu rzygających bez utrudzenia żołądka, które zawsze pociągają za sobą użycie kapsułek z kulebą w płynie. W Paryżu, 8, ulica Vivienne, i w głównych aptekach. 418

Dotrzeć można we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Skiepińskiego, Beisera i Ehrbara. — W Krakowie w aptekach pp. Wisniewskiego i Redyka. 418

znaną dobroć, troskliwie opakowane, w cenie po 4 korony za kosz 5 cio kil. franco do każdej poczty, wysyła Zakład sadowniczy Braci Niemczewskich w Okopach św. Trójcy poczta-telegraf Kozaczówka.

Lwowska fabryka chemiczna „Tlen“ wyrabia i poleca Mydła toaletowe od najtańszych do najwykwintniejszych, nieustępujące mydlom zagranicznym. Perfumy z naturalnych wy-ciągów kwiatowych. Woda kolońska zwykła kwiatowa i angielska. Puder Eunice w trzech kolorach. Atrament kancelaryjny. Atramenty kolorowe. Farby do stempli. Guma do klejenia. Płyn do wywabiania plam. Środki opatrunkowe. kaptelki z kwasem węglanym a la kaptelki balsamio-borowinowe. Nabyć można we wszystkich znaczniejszych aptekach, drogue-rych i sklepach galanteryjnych. Prospekty i cenniki franko i gratis.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

VICHY GRANDE-GRILLE CELESTINS w chorobach nerek, cierpieniach dróg moczowych w dniu i okazy. Grande-Grille w kolkach wątroby i kamkach żółciowych, w zastojach w zakresie organów jamy brzusznej. Sporządza pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa Lekarskiego Zakład fabryczny wód mineralnych astuczaych pod armą K. RZĄCA I CHMURSKI, Kraków. Do nabycia w aptekach i drogueryach. Skład dla Lwowa w apt. Wewiórskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Od 15 do 31 lipca. Jednoaktówka polska. — Japończycy, oraz nader urozmaicony program. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Importers jaj z Niemiec północnych, pragnie wejść w stosunek ze zdolnymi eksporterami tej branży. — Uprzejme oferty pod „Eksport“ do Administr. „Gazety Narodowej“. 47

Ruch pociągów kolejowych Obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. (Czas środkowo-europejski).

Table with columns: POCIĄG, Do Lwowa z, Ze Lwowa do, and detailed train schedules including destinations like Ickan, Krakowa, and Podwoleczysk.

Wiedeński Bank Związkowy Filia we Lwowie. Kapitał akcyjny: koron sto milionów. Fundusze rezerwowe: koron dwadzieścia ośm milionów. Lwów we własnym gmachu przy ul. Jagiellońskiej 3. Telefonu nr. 57 Dyrekcya. Telef. nr. 338 Kant. wym.

Wzory anonsów dla wszystkich gałęzi przemysłu i wskazówki co do wyboru odpowiednich dzienników, pism, dostarcza bezpłatnie Ekspedycja anonsów Rudolf Mosse, Wiedeń I, Seilerstätte 2.

C. k. kolej państwowa. Pociągi lokalne. (Czas środkowo-europejski). Odechodzą ze Lwowa: do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5:50 rano, 8:30 rano (tylko co niedziele i rz. k. święta); 12:30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. k. święta) 2:10, 3:20 popołudniu; 6:10, 7:30 i 7:55 wieczór. do Rawy ruskiej 11:15 w nocy (każdą niedzielę).